Nr 199 Kraków, Niedziela dnia 2 Września 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.
Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.
Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Z dalekiego Wschodu.

Jeżeli opinja Europy zajmuje się dziś tak bardzo wypadkami, zachodzącemi w krainie tak odległej i tak do tej pory mało znanej, jak Korea, powód musi być inny, aniżeli ogórkowe miesiące. Europa coraz bardziej zdaje się przypuszczać, że tam, na krańcowym Wschodzie, prawie naprzeciw Władywostoku i dalej na południe, odgrywa się prolog ważnego dziejowego dramatu pomiędzy ultra stagnacyjnym pierwiastkiem, reprezentowanym przez Chiny, a pierwiastkiem ruchu, który niespodziewanie od ćwierci wieku z wielką siłą wystąpił w Japonji, zmieniając wielowiekowe, uznawane za nietykalne, instytucje narodowe tego państwa na prawie zupełnie europejskie, i to zachodnie, instytucje. Ewolucja ta odbyła się tak nagle i tak radykalnie, że wydawała się i wydaje nawet dotąd zazbyt gwałtowną, zazbyt szybką, więc powierzchownie trwałości nieobiecującą. Wojna koreańska jest dla niej próbą, a w razie powodzenia, stać się może tej ewolucji utwierdzeniem, przynosząc przytem Japonji polityczne wzmocnienie, robiąc z niej państwo, z którem, w przyszłych regulacjach losu dalekiego Wschodu, każdy bardzo liczyć się musi.

W tej chwili Japończycy przedstawiają się w nowem a odrębnem świetle. Nie idzie tu już o armję i zapożyczone od Europy polityczne i administracyjne formy; nie idzie nawet o wielką zdolność organizacyjną i bezprzykładny prawie talent przyswajania sobie zdobyczy odmiennej cywilizacji, ale o uczucia i usposobienia, wyrobione samodzielnie w narodzie.

Kiedy kolosalne Chiny muszą kołatać do berlińskiej i londyńskiej giełdy, by dostać 10 miljonów funtów szterlingów (125 miljonów złr.) na wydatki obecnej wojny, w małej Japonji rząd nie potrzebował ręki do zagranicy wyciągać. Zaledwie ogłosił zapisy na pożyczkę na takąż samą sumę 250 miljonów franków (50 miljonów dolarów), suma ta natychmiast całkowicie w dwójnasób została pokrytą.

Oprócz tego, wielka szlachta, potomkowie dawnych feodalnych Daimio (kasta niedawno jeszcze na wzór królików staroeuropejskich uorganizowana), dobrowolnie złożyła rządowi sumę 200 miljonów guldenów (80 miljon. dolarów) do jego na czas wojny rozporządzenia. Jeżeli ta ostatnia wiadomość jest prawdziwą, a zdaje się nią być, to stawia ona nader wysoko tę wielką japońską szlachtę.

Tem wyżej uczcić należy ich patrjotyzm, że dzisiejszy rząd i konstytucja ukróciła niezmiernie feodalne tejże szlachty przywileje, które ją prawie samowolnymi panami na swych ziemiach robiły. Czyby np. szlachta Hiszpanji, Włoch, a także inne europejskie, czy ich bogatsze teraz stokroć od owej szlachty mieszczaństwo, zdolneby było zdobyć się dziś zbiorowo na podobny dowód rozumnego patrjotyzmu wobec rządu, dla którego nie mają powodów miłości? Jest to czyn tak piękny, że dzisiejszym Europejczykom musi się zdawać nieprawdopodobnym.

Wspomnieliśmy o konstytucji japońskiej. I ta pomnożyła liczbę patrjotów, a przynajmniej dała sposobność objawienia swego patrjotyzmu ludziom, którzy bez niej milczećby musieli. Naczelnik parlamentarnej japońskiej opozycji, Kusumato, ogłosił manifest do ludu, w którym domaga się pochodu wojsk japońskich na Pekin, zajęcia tego miasta, „wojny na zabój“. Oświadcza on, że jego stronnictwo nie przyjmie półśrodków względem Chin, że zadowolonem będzie wówczas jedynie, gdy Japonja pokonanemu wrogowi podyktuje warunki. A wróg to stary, bardzo stary, więcej, aniżeli od tysiąca lat szarpiący Japonję. Proste zwycięstwo na polu bitwy nie wystarcza, potrzeba rzeczy uporządkować należycie. „Gdy siła naszego oręża, woła Kusumato, utrzyma nasze prawa, potrzeba będzie uregulować tę kwestję na konferencjach z mocarstwami“. O podboju i zaborze przez Japonję Korei manifest nie mówi, żąda tylko bezwarunkowej niezależności tego królestwa.

Opozycja japońska, występująca w tej formie, jest dzieckiem świeżej konstytucji, zaprowadzającej dwie izby prawodawcze, ministrów odpowiedzialnych, powszechną służbę wojskową i pewien rodzaj wolności prasy. I ona także ślepo naśladuje opozycje europejskie. Widząc, że wojna jest niezmiernie popularną, nietylko nie występuje przeciw niej, nietylko zamyka oczy na jej trudności i możebne niebezpieczeństwa, ale owszem zdaje się dalej sięgać, aniżeli rząd i rozleglejsze cele wojnie nakreślać, aniżeli rząd zamierzał. Gra to dobrze w Europie znana. Politykę rządu japońskiego tak określił nowy poseł tego państwa, przy rządzie Stanów Zjednoczonych, p. Kurino, spieszący do Waszyngtonu, w rozmowie z redaktorem jakiegoś pisma w St. Francisco. Treść tej rozmowy, która się toczyła dnia 20 z. m., natychmiast telegrafowano dziennikom londyńskim, z których ją podajemy dosłownie:

„Jego Ekscelencja (p. Kurino) oświadczył, że Japonja obstaje przy samodzielności Korei jedynie dla utrzymania równowagi sił, która w sprawach politycznych Wschodu jest równie ważnym czynnikiem, jak w takichże sprawach Europy. Japończycy nie zapewniają Rosji żadnych korzyści, dlatego to Anglja zachowuje do tej pory tak ścisłą neutralność. Gdyby Japonja i Rosja działały do spółki, Anglja postępowałaby inaczej. P. Kurino w końcu wypowiedział przekonanie, że ani Rosja, ani Anglja, ani Francja, nie będą wciągnięte w ten spór, który orężem rozstrzygnięty zostanie jedynie tylko między Japonją a Chinami.

Naczelnik jednak opozycji japońskiej, pan Kusumato, przypuszcza, że się bez konferencji mocarstw nie obejdzie, a nawet tego zdaje się domagać. Nie sięgając głębiej, na co nam brak danych, zwrócić musimy uwagę, że obaj ci politycy, mówiący o równowadze sił na Wschodzie, zdają się myśleć i występować najzupełniej po europejsku. Mogą nawet przytoczyć, że Japonja musi korzystać z chwilowej swej przewagi wojskowej, by zakończyć proces polityczny z Chinami, trwający już od jakiegoś tysiąca trzystu lat, o tęż samą Koreę. W urzędowych rocznikach Chin pierwszą wzmiankę o tej sprawie spotyka się jednak dopiero w siódmym wieku naszej ery. Tron zajmowała wówczas czysto chińska dynastja Tang, władzę zaś dzierżyła bardzo energiczna cesarzowa Wou, wdowa po dwóch cesarzach. Pierwszy mąż tej dostojnej pani, cesarz Taitsong, także energiczny i rozumny, pod koniec życia rozpoczął wojnę dla podbicia Korei. Wojna ta jednak nie szła pomyślnie. Powód, czyli raczej pozór, był nieco podobny do dzisiejszego. Zbuntowany szlachcic Szuen-Gaisowun zrzucił z tronu prawego króla Korei i sam zajął jego miejsce. Cesarz chiński, jako protektor prawowitego monarchy, więc w imię legitymiczności, stanął w jego obronie a detronizowany, obowiązywał się zostać jego wasalem. Wojna była bardzo krwawa, bo Koreanie wówczas słynęli z męstwa i posiadali dobrą armję. Po niefortunnem obległeniu miasta Anszu, o którem zapewne usłyszymy coś wkrótce, Taitsong zmuszony był ustąpić, znieważony przez komendanta twierdzy, który mu z murów posłał życzenia „szczęśliwej podróży z powrotem do Chin“. Wojna ta toczyła się w r. 644 naszej ery.

Dla pomszczenia swego małżonka, cesarzowa Wou w roku 658 rozpoczęła nową wojnę, która trwała lat 12. Koreanie dzielnie się bronili i wezwali na pomoc Japończyków. Po raz pierwszy ci wyspiarze wmięszali się do spraw stałego lądu. Interwencja poszła nieszczęśliwie; wojska zostały pobite, a flota z 400 dżonk zniszczoną. W r. 684 Koreanie się poddali, kraj został prowincją chińską i był nią bezsprzecznie przez lat sześćdziesiąt. Gdy w Chinach upadła potężna dynastja Tang, a nastąpili cesarze słabego umysłu, którzy nie mogli sobie dać rady z cisnącymi ich od północy Mongołami, Korea się wyswobodziła. Po zawojowaniu Chin przez Mongołów, cesarz Kublay-Kan (w wieku XIII n. e.) żył w dobrej zgodzie z królem Korei, nazwiskiem Wangtien. Przeciw jego radom jednak, Kublay postanowił zawojować Japonję. Korea musiała pomagać. Pierwsza wyprawa w 1274 składała się z 300 okrętów i 15.000 wojska, po większej części Koreanów. Japończycy jednak przy wyspie Tsiusima rozgromili flotę doszczętnie. Kublay przez lat siedm przygotowywał zemstę. W 1281 wysłał przeciw Japonji armję ze 100 tysięcy żołnierzy (w tej cyfrze 30 tysięcy Mongołów), reszta Koreanów i Chińczyków. Flotę, wiozącą tę potężną armję, spotkał jednak taki sam los, jak armadę Filipa II-go hiszpańskiego, wyprawioną przeciw Anglji. Część wojsk wylądowała wprawdzie na wyspie Kiusiu, ale musiała się poddać Japończykom, którzy wszystkich Mongołów wymordowali. Kublay chciał wyprawę ponowić, ale ani w Chinach, ani w Korei nie mógł znaleść marynarzy, chętnych do tej służby, musiał więc pogodzić się z losem. Po śmierci Kublaya Koreanie znowu odzyskali niezależność, ale wojny ponawiały się nieraz. Tych późniejszych, z XV, XVI itd. wieku nie dotykamy. Wspomnieliśmy tylko o dawniejszych, prowadzonych przez trzysta lat przedtem, nim Europa wschodnia nad Łabą, Mołdawą, Wartą, Wisłą, pod wpływem chrześcijaństwa, zaczęła się z pomroki dziejów

wyłaniać i organizować. Uważamy tę kilkunastowiekową trwałość owego koreańsko-chińsko-japońskiego procesu za rzecz ciekawą i charakterystyczną.

Wojny na Wschodzie.

O przedwstępnej akcji dyplomatycznej przed wojną chińsko-japońską znajdujemy w londyńskich *Times* następujące ważne szczegóły:

Pierwszym krokiem dyplomatycznym było przeniesienie japońskiego posła Otori'ego z Pekinu do Soeul. Czekały go tam nader ważne zadania, miał bowiem sprawę koreańską wnieść na porządek dzienny, co też uskutecznił z tak niezrównaną zręcznością, że ani ambasador chiński, ani reprezentanci mocarstw europejskich nawet na chwilę nie przypuszczali, iż wszelkie nici intryg rozchodziły się z ambasady japońskiej. Otori skomunikował się z japońską kamarylą przy dworze, następnie skłonił kupców do wręczenia mu listy zażaleń przeciw rządowi koreańskiemu, którą zużytkował przy stawianiu projektów reformatorskich. Utrzymywał z wybitnemi osobistościami wojskowemi ścisłe stosunki i zdawał o wszystkiem dokładnie sprawę swemu rządowi w Tokio. Było to na wiosnę b. r. W czerwcu wylądowały wojska japońskie po raz pierwszy na Korei; oczywiście pod najniewinniejszym pozorem. Naprzód jako straż przyboczna posła japońskiego, powracającego do Soul, później jako straż ambasady, w razie wybuchu zamieszek. Wreszcie przetransportowano oddziały, które, jak zapewniał Otori, dalekie były od zamiaru wylądowania, uczyniły to jednakże ze względów zdrowotnych... dopóki nie obsadzono ostatecznie stolicy wojskami japońskiemi.

Zarządzenia te poparła akcja dyplomatyczna, zainaugurowana notą Otori'ego z dnia 28 czerwca, w której Japonja zażądała od koreańskiego urzędu spraw zagranicznych wyjaśnień co do stosunku lenniczego Korei do Chin, ponieważ jest on przeciwny punktacjom z r. 1876, w których występuje król Korei jako udzielny władca. Przyparty do muru, oświadczył król dnia 30 czerwca, że wszelkie warunki układu wypełnił ściśle, że atoli nie odpowiada za zachowanie się ambasadora chińskiego. Takim sposobem przygotował Otori teren do głównego działania, a że król zaprzeczył o istnieniu stosunku lenniczego do Chin, Japonja tedy mogła przedłożyć plany reform, nie oglądając się na Chiny. Jakoż 3 lipca wystąpił Otori z notą, zawierającą prócz ubolewania, że w kraju sąsiednim i mocno Japonję obchodzącym, tak wielkie panują nieporządki — następujące propozycje: 1) reorganizacja administracji; 2) piecza nad naturalnemi źródłami dochodowemi; 3) ulepszenie sądownictwa; 4) przekształcenie armji w interesie bezpieczeństwa na zewnątrz i na wewnątrz; 5) reforma szkolnictwa na podstawie nowoczesnej.

Początkowo próbował król rzecz odwlec, zamianowawszy trzech manekinów do rozpatrzenia tych spraw. Otori jednak nalegał w formie stanowczej, aby panowie ci otrzymali rzeczywiste pełnomocnictwo do zawierania układów. Wtedy król zgodził się na wszystko. Na pierwszej konferencji, która odbyła się dnia 10 lipca, rozszerza liczbę reform z 5 na 25: między innemi zażądano wtedy zniesienia zagranicznego urzędu celnego (powstałego z impulsu Chin) i posady zagranicznego doradcy króla. Miejsce ekonomicznego i politycznego doradcy było dla Japonji nader pożądane.

Tyle z dziejów przeszłych. Przechodząc do aktualności, mamy znowu do zapisania wiadomość o „pechu" Chińczyków. Fabryka broni w Han-jang, zaopatrzona przez wicekróla, Chang-Chi-Tung, w machiny najnowszej konstrukcji, spaliła się d. 17 z. m. doszczętnie. Ogień podłożyli podobno kulisi, mszcząc się za złe z nimi postępowanie. Szkody w materjałach obliczają na 1 i pół miljona złr. Katastrofa ta, w razie dłuższego trwania wojny, da się dotkliwie uczuć Chińczykom.

O sprawie koreańsko-chińsko-japońskiej a właściwie o jej charakterze politycznym, mówimy obszerniej w wstępnym artykule, do którego odsyłamy naszych czytelników.

Klęska wojska holenderskiego na Lombok pochłania, jak łatwo wyrozumieć, całą uwagę Holandji. Amsterdamski *Handelsblad* proponuje wydanie odezwy w sprawie utworzenia armji ochotniczej, gdyż wedle konstytucji nie są holenderscy żołnierze obowiązani do przyjęcia służby indyjskiej. Powyższy organ dowiaduje się, iż niebawem wysłany zostanie na Lombok statek wojenny oraz przewozowy z wojskiem kolonjalnem. Wedle ostatnich doniesień z Batawji, bombardują holenderskie okręty wojenne pewną miejscowość na Lomboku, gdzie nieprzyjaciel skoncentrował swe siły. O bezpośrednich przyczynach zatargu niezupełnie jasne mamy dotąd wyobrażenie. Wyspa Lombok pozostaje pod protektoratem niederlandzkiego rządu i jego rezydenta w Banjuwangi na Jawie. Na Lomboku mieszka plemię Sasaków, wyznających religję Mahometa i przyjaźnie dotąd usposobionych dla Holenderczyków.

Są oni jednakże uciemiężeni przez sąsiednich wojowniczych Balinejczyków, wyznawców Bramy. Ich to dziełem ostatnia rzeź wojsk holenderskich. Koniec końcem zdaje się, iż przyczyn wybuchu szukać należy w sprzysiężeniu kamaryli dworskiej. Książę sam, pochodzący z apatycznego szczepu Sasaków, uznaje w całej pełni zwierzchność Holandji, przeciwnikiem jednak tej uległości był podobno własny jego syn, popierany przez bitnych Balinejczyków. Młody książę skończył samobójstwem, a sprzymierzeńcy jego zemścili się na Holenderczykach, przypisując im winę rozpaczliwego kroku księcia Anaka.

Podbicie Lomboku, przedstawiałoby dla Holandji w takim tylko wypadku znaczniejsze trudności i wymagałoby dłuższego czasu, gdyby wypróbowana wierność Sasaków zawiodła i liczne to plemię połączyło się z nienawidzonemi dotychczas Balinejczykami. Ostatni rozporządzają 20.000, niezmiernie bitego żołnierza, więc i w przeciwnym razie, wytężać będzie musiała maleńka Holandja wszystkie siły, aby obronić swoje interesy i uratować swój honor.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lutcza 28 sierpnia.

I znowu cała okolica nasza podgórska była świadkiem niezwykle wzniosłej a budującej uroczystości. Najprzew: ks. dr Pełesz, arcypasterz dyecezji przem. r. g., raczył po 61 latach, zaszczycić wizytą kanoniczną swój podgórski dekanat krośnieński. Dekanat jeden z najstarszych i najżywotniejszych. Powiedziałem najżywotniejszych, gdyż jak współbracia r. g. tu pracują nad umoralnieniem ludu, mnie posiwiałemu proboszczowi, a znającemu całą Galicję, nie zdarzyło się spotkać. Serdecznie, z miłością iście dziecinną, witali kapłani i lud r. g. swego arcypasterza. Widziałeś to po łzach, które obficie płynęły. Ale też nie z mniejszą serdecznością witali i trzej księża: sąsiedni rz. kat. ks. Karol Fiszer, praep.: z Dobrzechowa ks. Fr. Jabczyński, dziekan Strzyżowski i ks. Jakób Drzewicki prob. z Lutczy. Rozrzewniony arcypasterz, aby za serca szczere, po ojcowsku odpłacić, mimo znacznego zboczenia, odwidził nową bazylikę dobrzechowską i kościół w Strzyżowie, udzielając arcypasterskiego błogosławieństwa tłumnie zebranemu ludowi. Niemniej serdecznie witała i parafja Lutcza r. l. — do 500 ludu pobożnego, z świecami, gorejącemi w ręku, stojąc na rozdrożu w polu z swym proboszczem, ks. Drzewickim, na czele, po krótkiej przemowie proboszcza, prosiła o błogosławieństwo i otrzymała takowe.

Najdostojn. arcypasterz, witany i żegnany salwami moździerzowemi, poprzedzony liczną banderją z Krasnej i Lutczy, ruszył uradowany do Krasnej. Krasna, ostatnia stacja wizyty arcypasterskiej; Krasna przepiękna widokami, ale piękniejsza pobożnością ludu i szlachetnem a miłującem sercem swego proboszcza, księdza Aleksandra Przysłupskiego, wystąpiła w sposób uroczysty. Po solennych nabożeństwach, po dokonaniu spraw, z tą arcypasterską wizytą połączonych, zasiadło do skromnego, ale gościnnego stołu księdza Aleksandra, 20 osób, z arcypasterzem na czele. Toastował gospodarz i obecny ks. Fiszer na cześć gościa dostojnego — toastował arcypasterz na cześć gospodarza, ale toastu arcypasterskiego na cześć naszą i na zgodę współbraci rzymsko-kat. z tymi r. g., nie jestem w stanie opisać. Tyle napomknę, co wygłosił w końcu rozrzewniony: „To, coście mi tu, przezacni proboszczowie, zgotowali, wielką radością napełnia me serce, a daj Boże, by się tak wszyscy, jak wy, kochali".

Żegnany przez swych, żegnany przez nas na stacji w Strzyżowie, wyrzekł: „Uwożę z tego dekanatu najmilsze wspomnienia".

Takich arcypasterzy w naszej mizernej Galicji, jakim jest ks. biskup Pełesz, daj nam jak najwięcej Boże!!

Echa kąpielowe.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Zakopane, d. 30 sierpnia.

(*L. T.*) Rozpoczął się więc ostatni sezon w Zakopanem, a równocześnie zjeżdżają się już pierwsi goście, szczególnie do zakładu dra Chramca, na stały pobyt na całą jesień, zimę i wiosnę. Zastęp tych ostatnich zapowiada się w tym roku daleko silniej, niż w roku ubiegłym. Podczas gdy w roku zeszłym zaledwie 18 osób stale przez zimę w zakładzie dra Chramca przebywało, dziś liczba, wnioskując z zamówień, już jest większa. Wogóle według twierdzenia gości i górali, jesień i zima w Zakopanem mają być cudowne i zdrowe dla osób chorych. Ogólna liczba gości wynosiła po dzień 26 sierpnia 1894 ogółem 3.086, według urzędowego wykazu klimatyki, a w ostatnich dniach znów bardzo wiele osób przybyło. Niezmordowany w swych zabiegach dla dobra kraju, Władysław hr. Zamoyski, sprowadził tu geologów i geognozów, którzy od 4 dni w dolinie Kościeliskiej robią dokładne poszukiwania i badania pod względem minerałów.

Spór o Morskie Oko zaostrza się z każdym dniem, z powodu biernego zachowania się naszych władz rządowych i autonomicznych, tudzież sfer poselskich.

Żona p. Romana Białkowskiego nie mogąc otrzymać właściwej opieki od władz bezpieczeństwa, nadto uważając rozpisane wynagrodzenie 50 złr. odpowiednie raczej na odszukanie jakiegoś ulubionego a skradzionego pieska, ze swych szczupłych funduszów przeznaczyła na ten cel 500 złr.; smutny to objaw dla starostwa, żandarmerji zakopiańskiej i w ogóle stosunków bezpieczeństwa w Austro-Węgrzech. — Wszyscy się dziwią, że tu w Zakopanem, ani policjanta, a tem mniej żandarma nikt nie zobaczy. Na fakt ostatni zwracamy szczególniejszą uwagę naczelnika krajowej żandarmerji, do której utrzymania kraj się przyczynia. — Dziadów tu mnóstwo a po domach giną rzeczy wśród dnia. — Wybory do rady gminnej w Zakopanem, wypadły dobrze, większość wybranych, aż 17-stu, należy do inteligencji, spodziewać się tedy należy, iż dzisiejsze dwa obozy polityczne w Zakopanem p. dra Chramca i znakomitego tutejszego a taniego restauratora p. Sieczki, połączą się w radzie gminnej w jeden wielki obóz ku wspólnej dobrze zrozumiałej pracy około podniesienia Zakopanego przez budowę wodociągów (*sic*), zaprowadzenie kanalizacji, rozszerzenie dzisiejszych nader wąskich ulic, wytyczenie nowych ulic łączących i poprzecznych, położenie chodników, szosowanie ulic, lepsze oświetlenie, zaprowadzenie europejskich fjakrów, choćby tylko jak w Szczawnicy, urządzenie stosunków targowych i policji miejscowej, poskromienie żebractwa i zdzierstwa, wreszcie przez wyjednanie osobnych a tak pożądanych przepisów co do dalszego zabudowania się Zakopanego.

Z życia Chińczyków.

XI.

Etykieta.

(Ciąg dalszy).

W sali gościnnej krzesła powinny być przygotowane i ustawione w dwóch szeregach równo-

ległych, jedno przed drugiem. Wchodząc na samym wstępie do sali, poczynają się ukłony, to jest gospodarz nachyla się w stronę gościa, trzymając się zawsze o krok w tyle, dopóty, aż ręce, które powinien trzymać jednę w drugiej, dotkną się ziemi. W prowincjach południowych, strona południowa jest bardziej honorową, w północnych północna. Naturalnie, że gościowi należy się ustąpić strony bardziej honorowej, stosownie do prowincji. Gość, za pomocą dowcipnego zwrotu, może w dwóch słowach zmienić położenie rzeczy i powiedzieć, jeżeli się go umieściło po stronie południowej: *Pe-li*, to tutaj trzymamy się ceremoniału północnego... Co znaczy: Spodziewam się, że zostawiając mnie po stronie południowej, przeznaczasz mi pan miejsce mniej dystyngowane. Ale gospodarz czemprędzej naprawia położenie, mówiąc: *Nan-li*, bynajmniej, tutaj trzymamy się ceremonjału południowego i pan jesteś na miejscu, na którem być powinieneś.

„Częstokroć gość udaje, że chce zająć stronę mniej honorową; wtedy gospodarz opiera się temu, mówiąc: Nie śmiałbym... i przechodząc przed gościem, patrząc mu w oczy i starając się nie obrócić do niego tyłem, staje na właściwem miejscu i nieco w tyle; wtedy obaj kłaniają się sobie. Jeżeli kilka osób jest w gościnie naraz, albo jeżeli gospodarz ma jakiego krewnego mieszkającego z nim, ukłony powtarzają się tyle razy, ile jest osób. Ceremonje te trwają wtedy dosyć długo, a dopóki trwają, nie mówi się nic, oprócz: *Pu-kan, pu-kan*, „nie śmiałbym".

Grzecznością, która się należy wielkim panom, a która mile bywa widziana i przez osoby średniego stanu, jest nakrycie krzeseł małemi kobierczykami, naumyślnie w tym celu robionemi; wtedy odbywają się znów nowe, wzajemne ceremonje. Gość wzbrania się zająć pierwszy fotel, podczas gdy gospodarz koniecznie nastaje na to; udaje on, że ociera krzesło połą od sukni, a gość wyświadcza ten sam zaszczyt krzesłu, które ma zająć gospodarz. Nareszcie składa się ukłon krzesłu, zanim się na niem usiądzie, i nie zajmuje się miejsca dopóty, dopóki się nie wyczerpie wszystkich środków grzeczności i dobrego wychowania.

„Jak tylko się usiadło, służący podają herbatę; filiżanki porcelanowe ustawione są na tacy drewnianej lakierowanej. U ludzi bogatych nie podają czajnika, tylko potrzebna ilość herbaty sypie się na dno każdej filiżanki i nalewa się wodą wrzącą. Napar taki jest bardzo wonny ale piją się bez cukru. Gospodarz zbliża się do najznakomitszych gości i dotykając tacy, mówi: *Tsing-cza*, proszę na herbatę; wtedy wszyscy przysuwają się do tacy. Gospodarz bierze jednę z filiżanek we dwie ręce i podaje ją osobie pierwszej w towarzystwie, która bierze ją również we dwie ręce. Inni udają, że nie chcą brać filiżanek i pić tylko razem, lubo gestami jedni drugich zachęcają do brania.

(Dokończenie nastąpi.)

CZĘSC URZĘDOWA.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych: Stanisława Harasymowicza z Tarnopola do Skałatu, Emiljana Hryniewieckiego z Wadowic do Tarnobrzega, Władysława Machalskiego z Czortkowa do Kołomyi, Ferdynanda Zörnera z Tarnobrzega do Wadowic, Wiktora Tychowskiego ze Skałatu do Borszczowa, Henryka Rohra z Borszczewa do Tarnopola, Andrzeja Miziurę z Bohorodczan do Czortkowa; oraz granicznych oglądaczy zwierząt i płodow zwierzęcych: Józefa Wendrychowskiego z Oświęcimia do Szczakowej i Antoniego Szymańskiego ze Szczakowej do Oświęcimia.

Konkursa. Na roboty przebudowania głównego budynku na stacji w Przemyślu ogłasza dyrekcja ruchu kolei państw. konkurs do dnia 12 września. — Magistrat drohobycki ogłasza konknrs na stypendjum o rocznych 140 zł. — W Wielkich Oczach wakuje posada lekarza miejskiego z roczną pensją 400 zł.

Licytacje. Sąd obwodowy w Stanisławowie podaje do powszechnej wiadomości, że w dniach 18 października i 15 listopada 1894, odbędzie się każdym razem o godzinie 10 rano w sądowem biurze III. publiczna przymusowa sprzedaż dóbr Targowica polna wyk. hip. l. 430 księgi gruntowej dla większych posiadłości Zofji z książąt Jabłonowskich Gadomskiej własnych. Cena wywołania wynosi 87060 zł., a wadjum 8706 zł.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO

74 (Ciąg dalszy).

— Jeszcze cztery dni takiej miłej podróży, — mruknął przez zęby. — Pięknie będę wyglądał gdy dojdę do Pekinu!

Otworzono drzwi w tej samej chwili i wśliznął się do kaźni cichuteńko ten sam policjant z kwiatem Lotusu na piersiach. Trzymał w ręce spore pudełko z jakąś maścią czerwoną.

— Zoneg-mao — szepnął.

A gdy więzień wytrzeszczył nań oczy, nic nie zrozumiawszy, powtórzył głośniej z naciskiem:

— Zoneg-mao!

Jakieś mgliste wspomnienie, przeszło przez głowę Armanda. Czytał w opisie Chin, przez sławnego podróżnika Marco Polo, który żył czas jakiś na dworze Koubilai-Khan'a, że galernicy otrzymują częstokroć ulgę na dni kilka w ciężkiej pracy, gdy natrą ciało maścią nazywającą się zoneg-mao.

„Ta maść — pisze Marco Polo-czyni ciało sino czerwonem i pokrywa dużemi bąblami, nadając mu pozór najgwałtowniejszego zapalenia. Tylko na pozór, gdyż w gruncie rzeczy, natarcie maścią nie sprawia bólu żadnego".

Policjant wskazał naprzod na pudełko, potem na nogi Armanda, robiąc ruch podobny do nacierania. Więzień zrozumiał przecież, o co idzie. Oszukaństwo, przeżywszy wieki całe, służyło dotąd. W świecie chińskim, wiernym swojemu *status-quo*, wśród innych narodów, biegnących szybko za postępem, wszystko jest wiecznem. Sposoby oszukiwania, jak zwyczaje, pomysły jak i błędy.

Zaczął wielbić odwieczną rutynę. On, czystej krwi Paryżanin, chciwy „jutra", nienasycony nigdy nowością, dla którego para już wydaje się nadto powolną, podziwiał szczerze ten rydwan chiński, zapadły po same osie i nieruszający się wcale z miejsca. Chcąc złożyć dowód, swojemu poczciwemu opiekunowi, że odgadł myśl jego, zdjął obuwie i natarł nogi maścią po kolana. Policjant wyszedł uszczęśliwiony. Zrana, gdy przyszli po Armanda, pokazał eskortującym go nogi okropnie spuchnięte i pokryte krostami.

Trzęśli głowami z pewnem niedowierzaniem, poszli jednak oznajmić o tem swojemu dowódcy. W pół godziny później, złożono Armanda na nosze i tak przetransportowano go na pokład łódki żaglowej, gdzie usiadł wygodnie, bez okropnej kuny na ramionach. Rozpuszczono żagle i łódź pomknęła szybko z prądem rzeki Pei-Ho. W ten sposób więzień przebył drogę do Pekingu. Podróż byłaby roskoszną, gdyby nie cel jej fatalny, który napełniał go niepokojem. Pomimo tej troski, ze zwykłą u niego żywością i wrażliwością umysłu, Armand zapominając na chwilę o wszystkiem, zajął się wyłącznie podziwianiem przecudnego krajobrazu. Wpatrywał się w mnogie, naturalne kanały, łączące jezioro Ami-Jo z rzeką. Widział z prawdziwą przyjemnością przesuwające mu się przed oczami, wspaniałe pomniki, pałace i pagody Tien-Tsing'u, miasta liczącego miljon mieszkańców, stolicy prowincji Petihi-Li.

Drugą noc spędzono w La-Min, dość daleko od Tien-Tsing'u. Trzeciego dnia nakoniec, dopłynęli do Toung-Tiheon. Zostawało jeszcze ośmnaście kilometrów, które musieli przebyć stałym lądem. Zamknięto Armanda w rodzaj lektyki, skleconej na prędce z desek, zaledwie z grubszego ociosanych, i niesiono go w niej, mimo pory spóźnionej, aż do Pekinu. Około północy przybyli na miejsce.

— Ah! — powtarzał w duchu Lawaréde — kiedyż spocznę nareszcie? — Takbym chętnie zasnął!

To życzenie spełniło się dopiero w dwie godziny, po przybyciu do Pekinu. Ulice puste zupełnie w porze tak spóźnionej były otoczone po obu stronach wysokiemi murami z cegieł, zamykającemi szczelnie wszystkie ogrody, przed domami „Państwa Niebieskiego". Wyglądały one nader ponuro. Na początku i przy końcu każdej ulicy, były przeciągane ciężkie łańcuchy. Policjanci musieli takowe odczepiać i nazad wkładać haki w kółka żelazne, w mur wśrubowane.

Kilka razy zatrzymywali pochód z więźniem miejscowi ajenci. Dawali znać o sobie z daleka, uderzając młoteczkiem o talerz drewniany, który każdy z nich miał zawieszony u pasa na cienkim rzemyku. Po zamienieniu słów kilku z eskortą, odchodzili. W ten sposób Lavaréde przechodził wolno przez stolicę Chin, zanim dotarł do szerokiej ulicy, prowadzącej do części miasta nazwanej „cesarską", i opasanej w około murem potężnym. Nareszcie pudło, w którem więzień dusił się od tylu godzin, zatrzymało się pod sklepieniem jakiegoś gmachu ponurego. Stanęli wreszcie u celu nużącej podróży. Po załatwieniu zwykłych formalności, używanych we wszystkich więzieniach, Lavaréde mógł się trochę wyciągnąć na garstce słomy, rzuconej niedbale na podłogę, i pomimo tak twardego i niewygodnego posłania, zasnął natychmiast. Coś go nagle obudziło. Zdawało mu się, że go ktoś chwyta za nogę. Wyciągnął rękę machinalnie i spotkał się z drugą.

— Kto tam? — krzyknął trochę zaniepokojony.

— Francuz! — odpowiedziano mu tonem radosnym.

— Skoro tak, jest nas dwóch, bo i ja rodziłem się w Paryżu.

— Tak dwóch... Cóż pan tu robisz?

— Siedzę zamknięty, tak samo jak i pan. Z kimże mam przyjemność mówić?

— Jestem księdzem katolickim, należącym do Missyj w Chinach.

Znużony śmiertelnie długą podróżą, Armand wśród ciemności w kaźni panujących, nie spostrzegł wcale, że już posiadała przymusowego lokatora. Ten spał zrazu i także nie wiedział, że ktoś nowy legł obok niego. Ksiądz opowiedział mu swoje smutne dzieje. Prześladowano go, jako missjonarza. Został uwięziony najniewinniej bez żadnego powodu, po pewnem zaburzeniu, wywołanem przez członków „Białego Lotosu". Ci naprzód spalili dom missyjny i wycięli w pień jego towarzyszów. Jego zaś, gdy wrócił na miejsce, gdzie już zastał tylko garść popiołu, władze miejscowe uwięziły w dodatku i dotąd trzymały pod kluczem, jakby o nim zapomniano najzupełniej. W odpowiedzi na najwyższe oburzenie Armanda taką niesprawiedliwością, ksiądz szepnął z cichą rezygnacją.

Prawie wszyscy tutaj tak kończyny.

Po tych słowach obaj zamilkli na chwilę. Misjonarz tak dalej mówił:

— Nie poruszajmy tych kwestyj smutnych i drażliwych. Bóg ma i w tem cel jakiś, skoro dopuszcza i pozwala w swojej wszechmocy na takie zbrodnie. Mówmy o panu, jeżeli moje pytanie nie jest zbyt niedyskretnem. Opowiedz mi nawzajem, jakim fatalnym zbiegiem okoliczności dostałeś się do tego piekła?

Armand odszukał cały cięty dowcip i humor niezrównany, opowiadając księdzu swoją ciekawą historję. Ksiądz wysłuchał go z uwagą, i wtrącił w końcu:

— Wszystko dowodzi, że sekretne stowarzyszenie chińskich Massonów, opiekuje się panem gorliwie. Może da Bóg, że zostaniesz w ostatniej chwili uratowanym. Życzę tego panu całem sercem. Potrzeba Francji jak najwięcej ludzi takich jak pan, sprytnych, rzutnych i energicznych.

— Nader słaba nadzieja. Mają mię ściąć pojutrze, d. 22 października.

— Prośmy zatem Boga, żeby Chang-I-See i Kin-Tien-Kien, zawyrokowali, jako dzień ten należy do dni feralnych, i żeby zakazali Synowi Nieba, pokazywać się w tym dniu na ulicach miasta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Kiedy w dniu otwarcia Wystawy krajowej we Lwowie, stałem wraz z innymi przed pawilonem przemysłowym, oczekując przybycia arcyksięcia Karola Ludwika — niezwykłego doznałem wrażenia. Wszyscy, którzy tam się wtedy znajdowali byli poważnie nastrojeni, zbytniej radości nie było widać na żadnej twarzy, ci zaś, co pracowali nad wzniesieniem Wystawy, byli znużeni, i prawie smutni.

Wyglądali jak owa matka, która powiwszy dziecię szczęśliwie, czuje się osłabioną i myśli: Jakiż ciebie los czeka?

Takiego samego wrażenia doznałem ubiegłej niedzieli, gdym wśród 25-ciu tysiącznego tłumu przechadzał się między budynkami wystawowemi. Nigdzie nie dostrzegłem wielkiego zadowolenia, żywej radości — wszyscy byli w duchu skupieni i prawie smutni.

Dlaczego?

Bo jak słusznie ktoś powiedział, Wystawa nie jest objawem naszej siły, lecz naszym wysiłkiem.

Po dwuletnim nieurodzaju, po świeżej powodzi, która kilka powiatów nawiedziła i wśród roku cholerycznego, porwać się na taką Wystawę było prawie szaleństwem — ale chociaż wysililiśmy się ponad nasze siły, nie żałujmy jednak tego, co się zdziałało, bo takiemi wysiłkami heroicznemi stoją narody pozbawione bytu politycznego.

Jakiś borbifaks ruski, chcąc chłopów z powiatu stryjskiego odwieść od wycieczki na Wystawę, powiedział, że Polacy muszą w pewnych okresach czasu robić rewolucje, bo inaczej „przegraliby prowizorjum“. Szanowny agitator ze szkoły Naumowicza ani przypuszczał, że chcąc nas oczernić, mimowoli wielką prawdę wypowiedział. Narody, które jako państwowe organizmy upadły, jeżli żyć chcą, muszą czemś koniecznie krzepić swoje siły — nadzwyczajnemi wysiłkami przypominać się światu, by ten zawsze pamiętał, że ich upadek jest tylko tymczasowym. Jeśliby tego nie czyniły, przegrałyby „prowizorjum“, a świat raz na zawsze przeszedłby nad niemi do porządku dziennego.

Takiemi terminami w „procesie prowizorjalnym“, były u nas niegdyś powstania — a gdy te, acz piękne, nawet wzniosłe, — okazały się nie dość skutecznemi, lekkomyślnym ruchawkom daliśmy pokój, za to dziełem nowem, acz nie mniej wielkiem, przypomnieliśmy się światu. I dzięki temu, prowizorjum nie przegramy.

Niech wiedzą wszyscy, że nasz upadek jest chwilowy, że prawo mamy za sobą, że żyć chcemy i żyć będziemy.

Wystawa krajowa to jeden z etapów na drodze naszego odrodzenia, to jeden z wygranych terminów w procesie prowizorjalnym.

* * *

Wiecie państwo, kto na Wystawie najlepsze robi interesa? Masarz Jankowski, który w osobnym pawilonie sprzedaje kiełbaski.

Przed trzema laty na Wystawie praskiej tłumy zwidzających tam się cisnęły, gdzie przed oczyma widzów odbywał się wyrób kiełbasek. W podłużnym pawilonie, w jednym jego rogu, siekano mięso, które natychmiast maszyna pochłaniała, w drugim zaś jego końcu kiełbaski świeżo uwędzone podawano gościom. U Jankowskiego dzieje się to samo. Ale podczas gdy w Pradze ledwie setki na dzień rzucały się do tego przysmaku, tam bowiem przyjeżdżali bogaci chłopi, mieszczanie, fabrykanci itp., którzy umieli także jeść w droższych restauracjach, we Lwowie przeciwnie, restauracje są przeważnie puste, zato w kiełbaskarni Jankowskiego docisnąć się nie można. Mówiono mi, że w niedzielę i dni uroczyste sprzedaje on po 15.000 par kiełbasek. I nie dziwię się temu. Para kiełbasek z chlebem kosztuje 14 ct. a że taką potrawą żołądek łatwo oszukasz, więc tysiące cisną się do masarni by głód zaspokoić, bo na większy wydatek ich nie stać...

A mimo, że taka w kraju bieda, mimo że z przedmiotów wystawowych nikt nic nie kupił, z wyjątkiem tego, co Dyrekcja Wystawy przeznaczyła do rozlosowania, mimo to nikt się nie skarży, każdy składa swoje troski na ołtarzu obowiązku...

Czyż ten wysiłek dobrowolny, ta rezygnacja powszechna, to poświęcenie się wszystkich dla celu wspólnego nie jest także dowodem naszych sił niespożytych?...

* * *

Byłem w teatrze lwowskim.

Grano „Pajaców“ i „Marę“. Obie sztuki piękne, obie zawierają tak to, co wzrusza, jak i to, co zachwyca — w obydwu obsada była bardzo dobra; operą tak śpiewaną mogłyby się poszczycić nawet miasta trochę większe i wybredniejsze, niż Lwów — a mimo to teatr był na pół pusty. Jakiej okoliczności należy to przypisać?

O teatrze lwowskim i jego upadku tyleśmy się już nasłuchali, głębocy zaś zoile dziennikarscy tyle dotąd podali przyczyn jego niepowodzenia, że właściwie do tematu tak oklepanego nie powinienbym wracać. Ale ponieważ owi zoile, prawdę wyświetlając, nie odkryli ani raz tego, co jest prawdą istotną, przeto ośmielę się dziś to uczynić, bo kto wie, czy moje spostrzeżenia nie wyjdą komu innemu na pożytek...

Lwów nie jest miastem wielkiem, jak niegdyś ś. p. Lam trafnie zauważył, ale jest dużem „małem miasteczkiem“. W takiem mieście publiczności teatralnej jest ledwie kilka tysięcy, więc też ktoby chciał wybudować dla niej dwa stałe teatry, jeden dla komedji i dramatu, drugi dla operetki i opery, tego by wyśmiano. Gdzież publiczność, mogąca zapełnić oba teatry? — pytanoby ze zdziwieniem. Otóż mnogiej publiczności we Lwowie nie ma, a mimo to chciano utrzymać w nim dwa teatry, wprawdzie w jednym i tym samym budynku, bo jednego dnia grano operę, drugiego dramat, trzeciego operetkę, a czwartego komedję. I stało się, co się stać musiało: zepsuto publiczność. Kto chciał się ubawić, ten spieszył na operetkę, bo miał nietylko komedję, lecz i muzykę, kto zaś pożądał wzruszeń, ten biegł na operę, bo ta mu dawała dramat i muzykę. Za jedną opłatę otrzymywał zawsze dwa grzyby do barszczu. Otóż niech kto chce mówi, ja zawsze będę utrzymywał, że opera, nic innego, tylko opera, zepsuła lwowską publiczność i teatr sam do upadku doprowadziła.

Dodajcie Lwowowi 100.000 mieszkańców, a może wtedy utrzyma on dramat i operę, chociaż i to wątpliwe, opera bowiem, to moloch, pożerający liczne ofiary, w teraźniejszych jednak warunkach, taki zbytek we Lwowie jest niemożliwy, więc też każdy dyrektor tamtejszego teatru musi zbankrutować.

Czemu o tem piszę? Bo chcę przestrzedz p. T. Pawlikowskiego, by nie wstąpił na drogę, którą poszli jego lwowscy koledzy. Mówiono mi przed kilku tygodniami, że gdy w teatrze krakowskim produkowała się opera łódzka (niech Pan Bóg temu za grzech tego nie poczyta, kto ją operą nazwał!) że wtedy p. Pawlikowski nosił się już z myślą zaprowadzenia w Krakowie opery stałej.

Niech to uczyni, a powoli, sam nie wiedząc, jak to się stało, zdezorganizuje teatr. Publiczność, tak samo jak kobietę, trzeba kochać i szanować, ale zbyt wielkiemi ustępstwami i nadmiernem dogadzaniem jej kaprysom, można łatwo zepsuć ją i zgubić.

* * *

Mamy nowy rok szkolny, rodzice zjeżdżają się z wszystkich stron, studenci otrzymają mundurki, które w wysokim stopniu przyczynią się do zrównania stanów, do wyrobienia karności wśród młodzieży, a nawet do jej umoralnienia. W ciągu dwóch lat, licząc od dnia dzisiejszego każdy uczeń gimnazjalny będzie już musiał te raźniejsze ubranie zmienić na mundurek. Pisałem o tej sprawie przed kilku miesiącami i dziś do niej wracam.

Jeżeli żydowstwo nie ma nas oszukiwać i jeżeli Niemcy wiedeńscy nie mają robić na nas świetnych interesów, to niechże krawcy chrześcijańscy ogłoszą jak najprędzej najniższe ceny mundurków dwojakich: z lepszego i gorszego materjału, by rodzice wiedzieli, gdzie ich szukać i ile będą kosztowały. O ile wiemy, uczynił to dotąd jeden p. Kosiba, krawiec w Rynku mieszkający — ale on sam nie podoła rozległemu zadaniu. Czy w tym celu nie mogłoby złączyć się kilku krawców i utworzyć rodzaj spółki, któraby nic więcej nie wyrabiała, krom mundurków?

Pomyślcie o tem panowie, skórka byłaby warta wyprawy, boć dochód stąd płynący wyniesie grube tysiące. I jeszcze rzecz jedna, a równie ważna. Już za pół roku, bardzo wiele młodzieży bogatszej, będzie zmieniało mundurki zużyte, na nowe, które biedniejsi będą chętnie kupowali. Któż będzie dokonywał tej transakcji, jeżeli nie żydzi? Otóż, żeby nie dopuścić do wyzysku, powinniby krawcy sami, zajmujący się szyciem mundurków, utworzyć rodzaj bazaru z mundurków zużytych, by na tej drodze biedniejszym ułatwić ich nabywanie.

Sprawa to wielkiej wagi, rychło tedy trzeba się nią zająć, inaczej żydzi ujmą wszystko w swoje ręce, a Polak, jak zawsze, będzie znów mądry — lecz po szkodzie...

* * *

Gdy ubiegłego poniedziałku, przy akompaniamencie grzmotów, zwidzałem na Wystawie pałac Sztuki, gdzie onego dnia były setki ciekawych — czyż przeczuwałem wtedy, że w tym samym czasie, najdroższą moją sąsiadkę z pod Pijarów w Krakowie, spotka coś takiego, na co ona od dawna zasłużyła, choć się tego wcale nie spodziewała?

Oto przez okno, należące do redakcji *Neue Freie Reforme* wpadł wtedy piorun, jako znak, że same nieba postanowiły nareszcie dać przykładną naukę żydowskiemu organowi i niewątpliwie byłby powstał ogień, gdyby nie szczęśliwy zbieg okoliczności, że właśnie na stole redakcyjnym leżały artykuły, przygotowane do numeru najbliższego, więc też w wodzie, w nich zawartej, piorun zgasł...

Redaktorowie, znajdujący się w pokoju, prócz śmiertelnego strachu, byliby także doznali niebezpiecznego wstrząśnienia mózgu, gdyby w ogóle coś podobnego było u nich jeszcze możliwe...

Welch eine Wendung durch Gottes Fügung! *Verax.*

FRANCJA ZŻYDZIAŁA.

PRZEZ

Edwarda Drumont.

(Ciąg dalszy).

P. Arneth, który wydał kilka wątpliwej autentyczności dokumentów, tyczących się Marji Antoniny, w broszurze zatytułowanej *Beaumarchais und Sonnenfels*, twierdzi, że Beaumarchais odegrał nikczemną komedję, że sam sfabrykował pamflet, i że żyd Angelucci nigdy nie istniał.

W r. 1689 p. Huot przetłómaczył tę broszurę na francuskie p. t. „Beaumarchais w Niemczech“, ale nikt na ten paradoks nie zwrócił bliższej uwagi.

Dziwi mnie, że taki erudyt, jak pan August Vitu, nie wahał się pójść za tą szczególną wersją w wybornym wstępie, który napisał do „Teatru Beaumarchais'go“, wydanego przez Jonausta.

Rzecz to nielada, bądź co bądź, oskarżać o tak podły czyn pisarza, który, bez względu na to, jak ocenimy wartość jego dzieł, przyniósł jednak swoim talentem zaszczyt Francji. Co zniewoliło p. Vitu do przyjęcia twierdzeń Arneth'a? Przypuszczam na chwilę, że Beaumarchais był człowiekiem takim, jakim nam go ten pan maluje,

piórem. według mnie oszczercem. Sfabrykował broszurę, wziął 75,000 franków na jej wykupienie; udało mu się i nie pozostało nic innego, jak powrócić do Francji. Pocóż więc uganiał się po Niemczech za Angeluccim? Po co wymyśliwszy historję o owym wykradzionym egzemplarzu, dawał tak złą opinję o swojej zręczności w chwili. w której ubiegał się o misje dyplomatyczne dla siebie? Mojem zdaniem, p. Vitu zgrzeszył przeciw zmysłowi krytycznemu, oświadczając się przeciw ziomkowi, nie badając pobudek, które prawdopodobnie powodowały panem Arnethem. Austrja zdawien dawna stała się łupem żydów. Arystokracja, uprzejma i szlachetna, ale będąca ofiarą swoich wad, jęczy zupełnie pod jarzmem Izraela. Arneth chciał oczyścić Izraela z jednej z niezliczonych zbrodni, które mu przypisują, rzucając potwarz na pisarza francuskiego; p. Vitu powinien był wykryć ten podstęp, zbadawszy bliżej tę sprawę; byłby się przekonał że pan Arneth gromadzi niepodobieństwa na niepodobieństwa.

Nastając na cześć Marji Antoniny, Izrael, który nic nie zapomina i za uczynioną sobie obrazę mści się do piątego pokolenia. tutaj mści się na monarchini. która go prześladowała z średniowieczną srogością.

Marja Teresa była nieubłaganą nieprzyjaciółką żydów: wznowiła ona wszystkie dawniejsze. upokarzające dla nich rozporządzenia, zmuszała ich do noszenia długiej brody i do przyszywania sobie na prawym rękawie, kawałka sukna żółtego.

Dnia 22 grudnia 1744 r., w Pradze i w całem Królestwie Czeskiem, ogłoszono edykt następujący:

„1-o. Dla rozmaitych przyczyn, postanowiłam nie ścierpieć na przyszłość żydów w mojem Królestwie Czeskiem. Chcę zatem, żeby z ostatnim dniem stycznia 1745 nie było ani jednego żyda w mieście Pradze; gdyby się znalazł jeszcze który, ma być wypędzony przez żołnierzy.

„2-o. Jednakże, aby mogli urządzić swoje interesa i rozporządzić swoją własnością, którejby nie mogli wynieść przed końcem stycznia, wolno im pozostać jeszcze przez miesiąc w reszcie Królestwa.

„3-o. Ale po sześciu miesiącach wszyscy żydzi opuszczą także i całe Królestwo Czeskie.

„4-o. Ostateczne to opuszczenie kraju winno się stać przed ostatnim stycznia 1745.“

Jak dalece żydzi byli już wówczas potężni, jaką siłę wywierała już wtedy ta władza, która od czasu założenia *Alliance israelite universelle,* objawia się daleko szerzej i zuchwalej, dowodzi pośpiech, z jakim niektóre państwa europejskie zainterweniowały w tej sprawie jednocześnie. Stany jeneralne poruczyły ambasadorowi holenderskiemu, baronowi Van Barmenie, aby się wstawił do cesarzowej. Pełnomocnik angielski, kawaler Tomasz Robinson, zredagował notę. Ale wszystkie ustępstwa, jakie uzyskać mogli, ograniczyły się na odroczeniu daty wygnania do końca marca; w dniu tym 28,000 żydów musiało opuścić Pragę.

Dzięki nowym instancjom Polski, Danji i Szwecji, żydzi uzyskali pozwolenie pozostania w Czechach.

Edykt z 26 maja 1745 opiewa: „Jej Cesarska Mość skutkiem wrodzonej łaskawości, ze względu na potężne wstawiennictwo króla Wielkiej Brytanji i Stanów Generalnych Zjednoczonych Prowincyj, pozwala narodowi żydowskiemu aż do dalszego rozkazu pozostać w Czechach i zajmować się tam, jak wprzódy, sprawami handlowemi i innemi, właściwemi temu narodowi“.

Żydzi niderlandzcy kazali wybić medal z tej okazji. Mimo to, żydzi w Austrji nie byli wolni od ograniczeń, upokorzeń i ciężkich podatków.

Otóż, za pomocą wolno-mularstwa, mścili się na Marji Antoninie za to, co ucierpieli od Marji Teresy.

Trudno sobie wyobrazić coś straszniejszego nad męczarnie tej królowej, którą naród, nieświadom doniosłości okrucieństw, do których go podbudzano, nauczył się nienawidzieć pod nazwą A u s t r j a c z k i, rozpowszechnioną przez niezliczone pamflety. Czytając szczegóły tego powolnego konania, zdumiewać się trzeba, jak ludzka istota mogła tyle wycierpieć i nie umrzeć; jest tam iście żydowskie wyrafinowanie w nikczemności, dowcip w wynajdywaniu tortur moralnych, zręczność w sztuce bezczeszczenia, wiercenia żelazem w ranie, odjęcia ufności nawet w Bogu. Z niewymownemi cierpieniami tej kobiety nie mogą iść w porównanie ani cierpienia Ludwika XVI, ani księżny Elżbiety.

Sprawa o naszyjnik, jest jedną z najzręczniejszych, jakie kiedykolwiek wymyśliła farmazonerja żydowska; jest to arcydzieło w swoim rodzaju; jest w niej wszystko: zadowolenie zemsty, zbezczeszczenie Kościoła, wskutek roli jaką odgrywa kardynał de Rohan, a wreszcie szalbierstwo pieniężne. A jakże jednomyślnie hałasuje cała Europa około tego oszustwa, mającego w istocie charakter całkiem banalny! Jak tu znać po doniosłości której rzecz nabiera nagle, że intrygę żydzi prowadzą. Tak jak później w sprawie Salmona (Wiktora Noir), wszystko jest w ruchu. a najruchliwsi są naturalnie ci, którzy nic nie wiedzą.

Żydzi pojawiają się wszędzie w tej brudnej spekulacji. Pierwszych pieniędzy, złożonych pani La Mothe w czarnych biletach przez kardynała, dostarczył żyd Cerfbeer; składały one się z trzech walorów po dziesięć tysięcy franków. Pierwsze dziesięć tysięcy franków, według zeznania pani La Mothe, pochodziły ze starej kasy w Poissy i dane były kardynałowi przez Cerfbeera, któremu tenże kardynał wyrobił antrepryzę dostawy paszy dla hrabiego de Montbarey. Pozostałe dwadzieścia tysięcy pochodziły, według tegoż samego źródła, również od Cerfbeera, „którego kardynał wpływem swoim utrzymał przy dzierżawie“.

Nasza sztuka
na Wystawie krajowej 1894 r.

(Sprawozdanie oryginalne *Głosu Narodu*).

VII.

Jeden z przygodnych sprawozdawców artystycznych, napisał w jednem z pism lwowskich mały nonsens o malarzu Batowskim, zarzucając mu „wszelki brak talentu i poczucia kolorystycznego“. Zapewne, że co głowa to rozum, a każde oko inaczej barwy widzi. Są nawet i tacy, dla których czerwone jest zielonem, a „białe czarnem“ — ale to są ludzie cierpiący na chorobę zwaną „daltonizmem“ i tacy nie powinni sądzić o kolorach. Bywają jednak sprawozdawcy z dobrym wzrokiem, ale z różną sympatją dla różnych artystów, a tacy, nie mogąc zarzucić artyście nieudolności, zarzucają mu brak rysunku, chciażby obraz był najlepiej rysowanym, albo brak poczucia kolorystycznego, chociażby lśnił się najpyszniejszemi logicznie rozłożonemi barwami. Być może, że K a c z ó r-B a t o w s k i maluje obrazy swoje w zbyt jaskrawie dobranych tonach, lubuje się może zanadto w refleksach i kontrastach, ale to wszystko nie dowodzi jeszcze braku talentu. Przeciwnie — obraz jego „Kniaź Jurij I. u malarza Ikonów“, posiada nadzwyczaj wiele cech prawdziwego kolorysty, który nie składa i nie dobiera farb, ale maluje z wrodzonem już sobie zamiłowaniem do barwności. W obrazach tego artysty spotykamy zawsze sceny i tematy nadające się do tego rodzaju malowania, a powyższy, wzięty z historji Rusi, z epoki największej jaskrawości w kolorach noszonego wówczas ubrania, dowodzi właśnie wielkiego talentu i zrozumienia barwy.

Obok tego obrazu, który wprowadził w swoim czasie artystę w świat sztuki, znajduje się i drugi równie dobry kompozycją, a nadzwyczaj ciekawy w kolorystycznem oświetleniu. Temat zaczerpnięty z dziejów kozaczyzny, przedstawia nam zgromadzoną rodzinę słuchającą gry na teorbanie. Doskonałe typy słuchających: jak młoda i piękna kobieta w czółku na głowie, mała dziewczynka a przedewszystkiem grający kozak, przeprowadzone są z charakterem i wybornem dobraniem modeli. Cała scena oświetlona jest palącem się na kominie ogniskiem, wśród którego światła, mienią się tysiącznemi refleksami wszystkie możliwe kolory i tony. Oprócz tych obrazów, bardzo ładnym jest i portret młodej pięknej damy — cokolwiek jednak za bladej i że tak powiem przezroczystej, ale nadzwyczaj gustownie upozowanej.

Do kolorystów spokojniejszego temperamentu niż Batowski, należy Alchimowicz. Obrazy jego prawie zawsze przedstawiają wnętrza lasów litewskich albo rodzajowe sceny tamtych okolic, a wyszczególniają się jasnym tonem całości, dobrym rysunkiem i wielką poezją. Taka „Goplana“ nurzająca się w przeźroczystej wodzie jeziora, oświetlona przeciskającemi się przez liście lasu promieniami księżyca, tworzy fragment z prawdziwego poematu. Obok niego zaś, dziwnie ponuro i smutnie przedstawia się tegoż artysty scena z życia prowadzonych na Sybir skazańców. Obraz „Na etapie“ inaczej nas nastraja, niż podobny tematem i tytułem obraz Szereszewskiego. Tutaj odczuwamy całą dolę rodziny wygnanej z kraju nie za mord lub rabunek, ale za wiarę ojców swoich.

W brudnej i zimnej stancji, otulona w kożuch siedzi wiejska kobieta, tuląc do piersi dziecinę i szukając pociechy w modlitewnej książce katolickiej. Obok niej stoi ponuro zadumany mąż jej — dla niego nie ma pociechy i z rezygnacją poddaje się losowi. Obraz ten pełen prawdziwego uczucia — powinienby nosić tytuł „Unici“.

W inny zupełnie świat przenosi nas Ajdukiewicz Zygmunt obrazem swoim p. t. „Pierwsza ucieczka“. Po pierwszych strzałach konnica atakuje armaty i zmusza je do odwrotu. Czwórka doskonale narysowanych koni ucieka z przodem potrzaskanej armatniej lawety. Temat wzięty z wojen szwedzkich, traktowany jest przez artystę z ogromną werwą i życiem. a z całego obrazu wieje duch prawdziwego talentu i wprawy w malowaniu.

Roman Lewandowski.

Nowa gałąź przemysłu artystycznego.

Chcemy mówić o fotografji. Jest ona właściwie sztuką, a jednak fotografiści nie są artystami. Z małemi wyjątkami uprawiają oni tę sztukę jako rzemiosło, a tuzin fotografij, które się zamawia i otrzymuje, składa się niestety zbyt często z istotnie „tuzinkowych“ bohomazów. Fotografiści z powołania skarżą się gorzko, że współzawodnicy ich nie widzą przeważnie nic poza stereotypową pozą „pogodnej twarzy“ i ponad najkonwencjonalniejsze sztuki manipulacyjne.

Temu też chyba po części przypisać należy wzrost liczby fotografów-amatorów. Dyletant, czy dyletantka, z których większość posiada artystycznie wykształcony wzrok, oraz zrozumienie skutków perspektywicznych i estetyczno-oryginalnego grupowania, — szybko pokonywa, przy pewnej zręczności, trudności techniczne. Z ręki amatorów wychodzą często fotografie przewyższające produkty niejednego atelier. Dyletant nie przystępuje także do rzeczy *a prima vista*, — wymaga on od przedmiotu dokładnej toalety. Wtedy odbywają się długie rozmyślania nad krojem i barwą stroju damskiego, a przy zdjęciu krajobrazów wyczekuje się cierpliwie stosownej pory. Nic więc dziwnego, że na wystawach fotografij, sporządzonych przez amatorów, spotykamy prawdziwe arcydzieła. Inteligentni i zawodowi fotografowie odczuwają dobrze jaskrawą tę sprzeczność i dążą usilnie do podniesienia fotografji do poziomu przemysłu a r t y s t y c z n e g o. I fotograf z a w o d o w y powinien być a m a t o r e m. t. j. miłośnikiem; jeżeli zaś obierając swój zawód nie posiada tego umysłowego i artystycznego wykształcenia, na którem zasadza się zwykle prze-

waga dyletantów, w takim razie należy dać mu sposobność zdobycia sobie tej wiedzy.

Z takiej wychodząc zasady, założono w Weimarze „Niemiecką szkołę fotografów“, której program leży przed nami. Rozwodząc się nad nim szerzej i w ogóle poruszając tę sprawę, pragniemy, aby ludzie czynu i dobrej woli, których dzięki Bogu nie brak u nas jeszcze zupełnie, wyciągnęli z tego właściwe konsekwencje. Jak wszędzie, tak i na tem polu rozwinęli „Polacy mojżeszowego wyznania“ zaciekłą z rodzimymi pracownikami konkurencję. Zajęcie efektowne, niezbyt stosunkowo uciążliwe, i co najważniejsza, „rentowne“ — toć to Eden dla krzywonosych geszefciarzy! Więc rzucili się hurmem, pobudowali już piękne pałace, zaopatrzone w najdogodniejsze dla fotografa warunki i — ze sztuki zrobili — geszeft... Materjalnemi bowiem środkami nie można sobie kupić — poczucia estetycznego! To darmo, Rafaelów, Thorwaldsenów, Chopinów lub Mickiewiczów żydowskich nie było i nie będzie, nie będzie także artystów-fotografów. Duch żydowski może tworzyć dzieło błyszczące, oszołomiające lub „pikantne“, ale wszystko to będzie, jako „cymbał brzmiący i miedź dźwięcząca“, bez wewnętrznej treści, bez podstaw zdrowych. Tymczasem nikt nie zaprzeczy, jak wielką sumę artystycznego smaku złożył Bóg w naturze polsko-słowiańskiej; nasza rzecz zarodek ten rozwinąć. Do tego atoli potrzeba zakładu (mówimy zawsze o fotografji). Czyżby więc wobec wielkiej przyszłości, jaką ma przed sobą fotografja, nie było na czasie pomyśleć o wzniesieniu w naszych polskich Atenach obok szkoły Matejki „polskiej szkoły fotografów“ na wzór Wejmarskiej?... (Znając pociąg nasz do górnobrzmiących tytułów, proponowalibyśmy nazwę „Polskiej Akademji fotografów“ — możnaby wtedy mówić: jestem „słuchaczem fotografji“, posiadam „licencjat fotografji“ i t. p.)... Dajemy ku temu impuls i cieszylibyśmy się bardzo, gdyby znaleźli się ludzie, którzyby się na serjo nad tą sprawą zastanowili. Przecie niepodobna, aby hasło „wspierajcie przemysł ojczysty, bo on jedną z najpotężniejszych dźwigni narodowego bytu“ pozostało pustym frazesem!...

. . . .

Wracamy do programu szkoły Wejmarskiej. Wypełniać ona będzie w swoim zakresie to samo, do czego zdążają w dziedzinie umiejętności akademje. Istnieją już co prawda zakłady naukowe dla fotografji przeważnie w związku z wszechnicami, w wydziałach tych atoli, zdobywają sobie wiadomości wyłącznie uczeni i technicy, celem stosowania fotografji w badaniach naukowych. „Niemiecka szkoła fotografji“ kształcić ma młodych ludzi, pragnących oddać się zawodowi fotografa. Dla elewów tego zakładu zestawiono następujący plan nauk: 1. fizyka i chemja; 2. objaśnienie przyrządów i zajęć optycznych; 3. pozycja i oświetlenie przy pracy; 4. retuszerja negatywna i pozytywna; 5. rysunek perspektywiczny; 6. praca w atelier, w ciemnicy i w izbie przeznaczonej do kopjowania; 7. buchalterja i kupiecka rachunkowość; 8. język niemiecki i korespondencja; 9. język francuski; 10. język angielski.

Obszerny ten i jak widzimy, bardzo praktyczny plan nauk rozłożono na kurs 2-letni. Wzniesieniem zakładu zajęło się towarzystwo: „Niemiecka szkoła fotografów w Wejmarze“, któremu zapewniono prawa osoby uprawnionej. Członkiem towarzystwa może zostać każdy płacący do kasy 100 marek gotówką, lub w innych efektach wartościowych, albo też podpisujący akcję na 100 marek. Fundusze w ten sposób zebrane, będą służyły na wybudowanie szkoły i utrzymywanie jej dopóty, dopóki o własnych siłach nie stanie. Statuta szkoły rozesłano już w wielkiej liczbie.

Jeszcze jedno; na siedzibę wybrano Wejmar między innemi także z tego powodu, ponieważ piękna okolica i w. książęca szkoła sztuk pięknych (Weimar to północne Monachjum!) przyczyni się do dalszego wykształcenia i cennych pomysłów i zdolniejszych i chciwych wiedzy uczniów...

Kronika powszechna.

✕ Paderewski, który, jak wiadomo, po raz ostatni w sezonie letnim wystąpił w Londynie, uświetniając inaugurację nowej sali koncertowej Erarda, powrócił z Anglji nadwerężony zbytkiem pracy, niemal chory. By zapobiedz poważniejszym skutkom przetężenia, lekarze wysłali sławnego muzyka na południe Francji, zalecając mu kilkumiesięczną nader energiczną kurację i zabraniając najsurowiej gry fortepianowej w tym okresie. Przykuty do zakładu kąpielowego, w którym odbywa kurację, mistrz z żalem odstąpić musiał, jak wiadomo — od zamiaru dania koncertu we Lwowie, poświęcając równocześnie tournée jesienną, którą pod świetnymi proponowano mu warunkami. Zajęty troską o zdrowie swe, które tak długo zaniedbywał, Paderewski zamierza nie opuszczać Sabaudji i uzdrawiających jej wód, póki lekarze nie uznają, że kuracja wydała wyniki zupełnie zadowalające.

✕ *Figaro* podaje bilans nowych oper, dawanych w r. 1794 przez paryską Operę. Przedstawia się on bardzo skromnie. W okresie tym dano: „Horacjusza Koklesa“, dramat jednoaktowy z muzyką Méhula; jednoaktową operę p. t.: „Toulon soumis“, utwór kontrabasisty orkiestry operowej, Rocheforta, autora kilku operetek; dalej wystawiono: „Inaugurację Republiki francuskiej“, pięcioaktową „sans-culottid'ę“ układu Molin'a i Bouquiera z muzyką Bernarda Porta, (Włocha, kompozytora, który zmarł na cholerę w r. 1832, pozostawiwszy kilkanaście oper niewystawionych a nieodznaczających się żadnym talentem). Wśród dzieł miernych owego repertuaru odznaczyła się sztuka jednoaktowa Sylvaina Maréchal p. t.: „Denys le Tyran“, maître d'école à Corinthe“ z muzyką Grétry'ego. Dawano ją w gmachu, przy dzisiejszej ulicy Louvois, gdzie się przeniosła Opera z Porte Saint-Martin, przybrawszy nazwę „Théâtre des Arts“. Sztuka była rewolucyjną, a Grétry, który poprzednio pobierał pensję od Ludwika XVI, tak się wstydził tego, że muzykę do niej napisał, iż nie ogłosił wcale partytury, również jak i swej partytury sztuki „La Rosière républicaine“, którą wystawiono w parę miesięcy potem. W roku tym dano jeszcze parę hymnów i kantat; widzimy jednak, że dorobek artystyczny był bardzo ubogi. Gorzej się jeszcze przedstawiają lata następne. „Théâtre des Arts“ dał jeden tylko nowy dramat w r. 1795, a zaś w r. 1796 żadnej nowej sztuki. Lepsza doba dla sztuki zaczyna się od r. 1797.

✕ Wiktoryn Sardou zapanuje wszechwładnie w sezonie jesiennym w teatrach paryskich. Teatr „Vaudeville“ grać będzie w dalszym ciągu jego „Madame Sans-Gêne“; w teatrze Renaissance występować będzie Sarah Bernhardt w nowej jego sztuce; teatr Gymnase wznawia jego „Poczciwych wieśniaków“, wreszcie teatr Châtelet zapowiada wznowienie „Don Quichotte'a“.

✕ Opera paryska w tym sezonie, oprócz „Otella“ Verdi'ego, da „Czarną Córę“, pani Augusty Holmès: zdaje się, zdarzy się to po raz pierwszy, że opera kompozycji kobiety ujrzy światło kandelabrów paryskiej akademji muzycznej. Co do mistrza Verdiego, słychać także, że pracuje on teraz nie nad „Królem Learem“, ale nad „Ugolinem“, do którego pomysł zaczerpnął z Dantego.

✕ Rodzina, pozostała po znakomitym pisarzu, Guy de Maupassant, zwróciła się niedawno do prefekta Sekwany, jak donoszą z Paryża, z prośbą o pozwolenie przeniesienia zwłok, z dotychczasowego grobu prowizorycznego na cmentarzu Montparnasse, na Pére la Chaise. Pozwolenie zostało w tych dniach udzielone, jednocześnie z zawiadomieniem, iż Paryż ofiaruje dla znakomitego literata wieczysty grób honorowy. Ekshumacja i ceremonja przeniesienia, odbędą się z chwilą wykończenia wspaniałego pomnika, przez pozostałą rodzinę zamówionego u jednego z głośnych rzeźbiarzy francuskich.

✕ Pani Lamperti, wdowa po znakomitym maestrze, przesiedliwszy się przed kilku laty z Medjolanu do Paryża, z powodu nieprzyjemnych stosunków, jakie się tamże obecnie dla Włochów utworzyły, przenosi się, wraz ze szkołą śpiewu, do Berlina.

✕ Z Medjolanu donoszą, iż nowy teatr, który tam wznosi Sonzogno, otwarty będzie w dniu 20 września. Roboty nad wykończeniem tej budowli prowadzone są obecnie dniem i nocą. Nowy teatr za przykładem „Scali“ i innych scen operowych włoskich, czynnym będzie tylko przez kilka miesięcy w roku. Sezon, rozpoczynający się we wrześnin, zamierza Sonzogno zakończyć już przed Bożem Narodzeniem i w ciągu tych trzech miesięcy wystawić sześć oper klasycznych, np. „Fidelio“ i „Flet zaczarowany“, oraz sześć oper nowoczesnego repertuaru.

✕ Z Nowego Yorku donoszą, iż pewien pomysłowy impresarjo opracował plan budowy wielkiego teatru na statku parowym, z którym zamierza odbywać podróże naokoło świata, zatrzymując się w celniejszych miastach portowych. Na pokładzie urządzona ma być scena dla „*variétés*“, właściwa scena operowa mieścić się jednak będzie wewnątrz statku. Na pierwsze *tourné* impresarjo stara się pozyskać trupę operową, złożoną z najcelniejszych śpiewaków i śpiewaczek. Okazuje się, iż w Ameryce możliwe są nawet teatry pływające.

✕ W Blois, na jednym z domów, stojących na miejscu nieistniejącego już kościoła Zbawiciela, wmurowano tablicę marmurową, na pamiątkę, że w tem miejscu w kwietniu w r. 1429-tym poświęcony został sztandar Joanny d'Arc, udającej się na wojnę.

✕ Następny kongres archeologji chrześcijańskiej, według uchwały, powziętej na świeżo zamkniętym takimże kongresie w Zarze, odbędzie się w r. 1896-mym. Na miejsce przyszłego zebrania wybrano Rawennę.

✕ Przeciw grzybowi w budynkach piszą co następuje: Trzy lata temu w jednym pokoju mego mieszkania zaczęła zapadać się podłoga. Po zrewidowaniu jej okazało się, iż jest ze spodu przegniła od grzyba drzewnego. Ponieważ było to w zimie, musiałem czekać z restauracją do suchej letniej pory, tembardziej, że nie miałem zapasu suchych desek na nową podłogę. Do lipca, w którym mogłem przystąpić do odnowienia podłogi, grzyb się rozszerzył do tego stopnia, że przez nadpróchniałe w kilku miejscach podwaliny, a nawet przez podmurowanie z cegły, na którem stoi dom, poprzerastał i sformował się na zewnątrz takowych w postaci jasno-żółtych grzybowatych narośli. W celu zniszczenia tego grzyba i zarodów jego, poleciłem, po wyrzuceniu podłogi i wszystkich odłamków próchna z takowej, oraz po usunięciu piaszczystego nasypu, na którym leżała podłoga, dać nasyp nowy, z suchego, żółtego piasku i nowe legary, potem zaś, oczyściwszy i wyskrobawszy tę część podwalin i podmurowania, które były zarażone grzybem, wysmarować je zwyczajną smołą, pomięszaną z wapnem świeżo gaszonem, w ilości takiej, aby utworzył się gęstawy, możebny do rozsmarowania, płyn. Legary także wysmarowano tym płynem, a wszystkie szpary w nadpsutych podwalinach i w podmurowaniu między cegłami zalepiono tąż samą mięszaniną, rozrobioną gęściej niż ciasto. Opisany środek zupełnie grzyb wyniszczył, gdyż tenże po upływie trzech lat wcale się nie ponowił.

KRONIKA.

Kraków dnia 2 września.

Kalendarz kościelny. Dziś Joachima i Stefana króla; jutro Bronisławy panny.

Dziś o godzinie 10 rano w kościele N. P. Marji kazanie wypowie ks. Turry jubilat, następnie sumę odprawi ks. Szymon Podczerwiński.

Kalendarz myśliwski. We wrześniu polować wolno na jelenia, kozła (rogacza), lisa, jarząbka, słomkę, cietrzewia i głuszca, bażanta, kuropatwę, przepiórkę, dzikiego gołębia, drepia, pardwę, ptactwo błotne i wodne w ogólności. — Ochraniać należy: łanie, kozy, borsuka, kury głuszców i cietrzewi, wreszcie do 15 bm. zająca.

Kalendarz rybacki. We wrześniu łowić wolno: szczupaka, lipienia, jazia, świnkę, czopa, wyrozuba, czeczugę, sandacza, leszcza, klonka, brzankę i cyrtę. — Ochraniać

należy od 15 września łososia pstrąga, a przez cały miesiąc węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 min. 57, zachód przypada na godz. 6 min. 21; długość dnia 13 godzin 24 minut.

Ciepła rano stopni 12.

Szanownych abonentów, którym prenumerata kończy się w sierpniu, prosimy o rychłe jej odnowienie. Prenumerata wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za m. wrzesień złr.	1·35	Za m. wrzesień złr.	1·70
Do końca roku „	5·35	Do końca roku „	6·70

Wszyscy nowo-przystępujący abonenci, otrzymają bezpłatnie początek (więcej niż tom) drukującej się powieści „*Czarodziejski testament*“.

W miesiącu wrześniu nastąpi powiększenie formatu *Głosu Narodu* bez podwyższenia prenumeraty.

Kardynał ks. dr Jerzy Kopp, książę biskup wrocławski, przybył wczoraj do Krakowa, pociągiem o godz. 8 minut 45 wieczorem. W salonie I kl. oczekiwała gościa cała Kapituła krakowska, oraz przełożeni zakonów OO. Dominikanów i Jezuitów. Dalej cały komitet jubileuszowy z prezesem dr Andrzejem hr. Potockim i wiceprezesem hr. St. Tarnowskim na czele; dalej p. delegat Laskowski, rektor dr Zoll, dyrektor policji dr Korotkiewicz, wiceprezydent miasta dr Pieniążek. Dwaj hrabiowie Strachwitz i p. Ślęk byli ozdobieni orderami papieskiemi. Po przedstawieniu się komitetu, ks. prałat Matzke przedstawił z kole zebrane duchowieństwo. Przy wejściu do sali, panna Fr. Staszczyk wręczyła Kardynałowi piękny bukiet z wstęgami o barwach narodowych. Tak na dworcu, jak przed nim zebrała się liczna publiczność, witająca Kardynała okrzykami. Dostojny gość odjechał na mieszkanie do pałacu pod Baranami.

Hyacent (Jacek) hr. Strachwitz, krewny św. Jacka z Wielkiego Kamienia (Grosssteinu) przybył do Krakowa, żeby wziąć udział w uroczystości jubileuszowej Świętego, którego jest krewnym i którego imię nosi. W rodzie hr. Strachwitzów jest bowiem tradycyą uświęcony zwyczaj chrzcić pierworodnych synów imieniem św. Jacka.

* **W kościele OO. Dominikanów** dziś, w ósmym dniu uroczystości jubileuszowej św. Jacka, wotywę, o godz. w pół do 9 zrana odprawi ks. kan. Jan Borsuk, prob. obrz. gr.-kat. przy kościele św. Norberta w Krakowie. Sumę, o pół do 11-ej, celebrować będzie kardynał ks. dr Jerzy Kopp, biskup wrocławski. Kazanie wypowie ks. prof. kan. Wojciech Siedlecki. Nieszpory, o w pół do 4-ej, celebrować będzie kardynał, ks. dr Kopp. Po nieszporach wyruszy procesja do katedry na Wawel według podanego wczoraj programu. W katedrze na Zamku, o godzinie 6-ej, kazanie wypowie ks. kan. dr Józef Pelczar, poczem procesja wróci do kościoła OO. Dominikanów, gdzie *Te Deum* zakończy uroczystości jubileuszowe.

W sprawie biskupstwa krakowskiego zanotowaliśmy doniesienie *Kurjera Poznańskiego*, jakoby na stolicę św. Stanisława miał być powołany ks. dr S. Pawlicki. *Czas* stanowczo temu przeczy, dodając, że sprawa ta nie weszła jeszcze w fazę decydującą. Informacje *Czasu* musimy uzupełnić naszemi. Sprawa obsadzenia biskupstwa krakowskiego weszła oddawna w fazę ostateczną, gdyż sfery decydujące radeby na tem stanowisku widzieć sufragana archidyecezji lwowskiej, ks. biskupa kniazia Puzynę. Ten jednak nie dał dotąd odpowiedzi stanowczej, i właśnie wczoraj, podczas zjazdu arcybiskupów w Kochawinie, miało się rozstrzygnąć, czy ks. biskup Puzyna przyjmie, co mu ofiarują.

* **P. minister finansów, dr E. Plener**, przejeżdżał wczoraj w towarzystwie swojej małżonki przez Kraków, ze Lwowa do Wiednia. Na dworcu witali państwa Plenerów: delegat p. Laskowski, dyr. policji dr Korotkiewicz i zastępca dyrektora kolei, p. radca Horoszkiewicz. Podczas przystanku pp. Plenerowie spożyli wieczerzę w salonie I-ej klasy, poczem odjechali do Wiednia.

Wincenty Rapacki, znany artysta sceny warszawskiej, bawi w naszem mieście.

* **Program dzisiejszego festynu** na rzecz „Przytuliska“ Weteranów z r. 1863/4, prócz popisów choralnych „Lutni“, zapowiada następujące zabawy i popisy. Podczas produkcyj muzycznych „Harmonji“, w osobnych, wspaniale urządzonych kioskach i namiotach, sprzedawać będą panie kwiaty, herbatę, chłodniki, oraz różne przekąski i napoje. W tymże czasie zabawa będzie urozmaicona przez: „Kosze szczęścia“, zwierzyniec, strzelnicę, muzeum osobliwości, wyrocznię, orkiestrę automatyczną, huśtawki, jarmark, księgarnię, tor cyklistów itp. O godzinie 4, puszczone będą charakterystyczne balony, a zaś o godzinie 6-ej wielki wzlot balonem p. Zenona Szymańskiego. O zachodzie słońca nastąpi „koncert Wojskiego“, odegrany na rogu myśliwskim i oświetlenie Parku ogniami sztucznemi. Festyn zakończy o godz. w pół do 8 przedstawienie teatralne towarzystwa p. J. Myszkowskiego. Artyści odegrają „Krakowiaków i Górali“ z muzyką Kurpińskiego, oraz „Skrzypce czarodziejskie“, operetkę w 1 akcie. Przedstawienie teatralne zakończy żywy obraz, ułożony przez amatorów. O początku festynu zawiadomią wystrzały z moździeży o godz. drugiej po południu.

Wstęp na festyn 30 ct., dla wojskowych i dzieci do lat 10 po 15 ct. Bilety do teatru: Loża 6 złr. Fotel 1 złr. 50 ct. Krzesło 1 złr. 20 ct. Miejsce numerowane 60 ct. Parter 30 ct.

Zakaz pielgrzymek. Z Warszawy donoszą: Z powodu cholery, na mocy rozporządzenia jenerał-gubernatora warszawskiego, wstrzymane zostały wszelkie pielgrzymki pobożnych do wszystkich klasztorów, kościołów i świątyń w kraju. Duchowieństwu udzielono już odpowiednich instrukcyj.

Zegary w Krakowie. Nie ma prawie ani jednej ulicy w naszem mieście, na którejby nie mieszkał zegarmistrz. Niemal na każdym kroku spotykamy sklepy zegarmistrzowskie, a w oknach tychże tarcze zegarowe, ale chyba tylko jako szyldy! Bo przyznać trzeba, że panom majstrom nic a nic na tem nie zależy, czy owa tarcza zegarowa ukazuje taką lub inną godzinę. Tak przypuszczać musimy, bo dotąd nie widzieliśmy jeszcze ani jednej wystawy sklepowej zegarmistrzowskiej, na którejby tarcza zegarowa dawała przekonanie, że pan majster trzyma ją dla użytku publicznego. Słowem, kto nie posiada własnego zegarka, musi biedz albo do Sukiennic pod filary, albo na Florjańską ulicę, żeby się dowiedzieć o godzinie. Równie też figlarnym jest zegar wieżowy, obok kościółka św. Wojciecha, który dzięki tradycji posiada tylko „jedną wskazówkę!“ I bądź tu mądrym.

Ze sfer wojskowych. Ćwiczenia nocne inżynierji wojskowej, odbędą się w poniedziałek na Grzegórzkach. Stawiane będą mosty na Wiśle przy oświetleniu elektrycznem.

W Pasterniku odbyła się onegdaj wielka próba z oświetleniem terenu. W ćwiczeniu brały udział 4-ry kompanje pionierów i bataljon artylerji fortecznej. Artylerja atakowała fort „Pasternik“, przyczem okopywała się przy ataku rowami. Działa ustawiano również przy świetle elektrycznem.

W znanej panoramie na linji A—B można jeszcze kilka dni oglądać widoki Londynu.

Pociągiem wystawowym odjechało wczoraj z Krakowa 363 osób.

Toaleta pod słońcem. Osobliwy to widok, gdy wśród białego dnia, w chwili kiedy gromady pobożnych spieszą na mszę św. do kościoła OO. Bernardynów, naprzeciwko pod wałami Zamku na Wawelu, jakieś zapoźnione czy zaspane przedstawicielki miejscowego proletarjatu, ukazują się w stroju rajskim i korzystając następnie z dość wysoko rosnącej trawy, zmieniają swoją nocną toaletę. Zdaje się, że nie ma w tem nic a nic estetycznego, przeciwnie, widok nagich cielsk i łachmanów, wzbudza wstręt i obrzydzenie. Czyby już zabrakło miejsca w przytułkach dla nędzarzy?

Komitet wielicki donosi, iż zwidzenie kopalń wielickich odbędzie się tylko dnia 9 września, tj. w niedzielę. Czysty dochód przeznaczony na cele dobroczynne.

Cesarz udzielać będzie w czasie swego pobytu we Lwowie w poniedziałek dnia 10 września przed południem w pałacu namiestnikowskim ogólnych posłuchań. Do posłuchań tych wpisywać się należy począwszy od 6 września u nadwornego sekretarza kancelarji gabinetowej, Kornela br. Hahna, w gmachu namiestnictwa.

Na cześć ministra Plenera, odbył się we Lwowie raut, urządzony w apartamentach krajowej dyrekcji skarbu, przemienionych na ten dzień w gustownie udekorowane salony. Raut rozpoczął się o godzinie 10 wieczorem z chwilą przybycia ministra Plenera w towarzystwie ministra sprawiedliwości hrabiego Schönborna, który wieczornym pociągiem krakowskim przybył do Lwowa. Na raucie było blisko dwieście osób, między temi marszałek krajowy książę Sanguszko, prezes Wystawy książę Sapieha, namiestnik hrabia Badeni, arcybiskupowie ks. Morawski i ks. Issakowicz, członkowie Wydziału krajowego, członkowie prezydjum i dyrekcji Wystawy, prezydjum miasta, posłowie, profesorowie Uniwersytetu i Politechniki i wyżsi urzędnicy różnych dykasteryj. Przy dźwiękach muzyki wojskowej przeciągnęła się zabawa do późnej nocy.

Na ostatniem posiedzeniu połączonych sekcyj 1, 2, i 4 w Krakowie, uchwalono dobudować do istniejącego baraku szkolnego w Ogrodzie angielskim nowych 2-ch klas, a zaś pomieszkanie kierownika w budynku szkolnym na Dajworze będzie także zamienione na 2 klasy szkolne.

Przeciążenie pracą. Mówią, że dawniej ludźmi orano, dziś powiadają, że stosunki na lepsze się zmieniły. Niestety, niezupełna to prawda, bo jakkolwiek nie zaprzęgają już ludzi do pługa, nie mniej jednak przeciążając ich za marną zapłatę, każą im nieraz do wyczerpania sił pracować. Żywym tego przykładem i dowodem jest registratura sądu kraj. karnego w Krakowie. W więziennej prawie izbie zamknięto tu urzędnika i jednemu tylko kazą wykonywać wszystkie czynności w zakres registratury wchodzące, bo dodania mu do pomocy jednego djetarjusza, który tylko na pół dnia przychodzi, nie można uznać za rzeczywistą pomoc. Bo czyż urzędnik może djetarjuszowi powierzyć czynności ważniejsze, za które w razie błędnego załatwienia dyscyplinarnie odpowiada? Czyż djetarjusz wreszcie, który jest, przypuśćmy, miesiąc lub dwa, może znać się na czynnościach manipulacji urzędniczej? Choćby zresztą nie te względy, to cóż przez pół dnia może zrobić wobec ogromu pracy, jaka jest w registraturze? We Lwowie, w tejże samej registraturze, jest dwóch urzędników, dwóch całodziennych djetarjuszów i woźny, a ilość roboty we Lwowie i w Krakowie prawie równa. Wglądnijcie w to, panowie naczelnicy, boć przecie ludzkość tego wymaga.

Podziękowanie. Otrzymaliśmy pismo następujące: „Serdeczne podziękowanie składamy za braterskie i szlachetne przyjęcie włościan chrzanowskiego powiatu, którzy, dzięki ofiarności JWW. hrabiów: Andrzeja Potockiego i Antoniego Wodzickiego, a staraniem świetnego wydziału Rady powiatowej chrzanowskiej, w liczbie 205, d. 25 sierpnia wyjechali do Lwowa na Wystawę. Widzieliśmy wielkie dzieła pracy naszych polskich patrjotów i przez cały czas naszego pobytu we Lwowie doznawaliśmy wielkiej grzeczności ze strony wszystkich mieszkańców miasta Lwowa. Z uczuciem głębokiej wdzięczności, jako bracia jednej Polski, wznosimy okrzyk: „Niech żyją nasi dobrodzieje, niech żyją Lwowianie!“ (Następują liczne podpisy).

Zjazd delegatów Kółek rolniczych zakończył się onegdaj wspólnym obiadem, danym przez gminę miasta Lwowa na 2.000 osób, na boisku gimnastycznem Wystawy. Pomimo tak olbrzymiej liczby biesiadników, panował onegdaj na obiedzie ład nadzwyczajny. Z trybuny, wzniesionej w środku boiska dla tomboli, przemawiało kilku mowców, sami włościanie, którzy dziękowali w serdecz-

cznych słowach zarządowi Towarzystwa, komitetowi gospodarskiemu Zjazdu i Lwowianom za gościnne przyjęcie. Między innymi przemawiał także na cześć komitetu Jan Głowacki z Wierzchosławic, a jeden z tatrzańskich górali wygłosił bardzo udatnie rymowany wierszyk.

Kopalnie p. Szczepanowskiego. Anglobank zakupił dalszą część kopalni nafty Szczepanowskiego w Borysławiu. W najbliższej przyszłości przekształci Anglobank te kopalnie w akcyjne przedsiębiorstwo.

Zgromadzenie członków Towarzystwa galic. kandydatów notarjalnych i wiec tych kantydatów, odbędzie się we Lwowie w restauracji Baczyńskiego na Wystawie.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Samborze, z grupy najwyżej opodatkowanych z kategorji przemysłu i handlu, rozpisany został na dzień 11 października.

Bomba w Czerepkowcach. *Bukowiner Nachrichten* donoszą o znalezieniu na stacji kolejowej w Czerobkowcach bomby dynamitowej. Zrobiona próba z częścią zawartości bomby, miała wykazać straszliwe jej skutki.

Dla pogorzelców. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły komitetowi ratunkowemu w Kańczudze, w powiecie łańcuckim, dla pogorzelców tamtejszych zapomogę w kwocie 400 złr.

Czy nie bajka? *Hlas Naroda* donosi, że w Neuhaus w Czechach jeden z tamtejszych obywateli władający językiem węgierskim podsłuchał czterech żołnierzy Węgrów, gdy ci w swoim rodzinnym języku omawiali szczegóły zamachu, projektowanego przez nich na to miasto.

Szkołę gospodarstwa wiejskiego dla kobiet, zakłada pod Warszawą hrabina Zyberg-Plater, na wzór tej, jaką założyła pod Poniewieżem na Żmudzi baronówna Budbergówna. Prośbę o pozwolenie założenia tej szkoły — jak donosi *Nowoje Wremia* z Warszawy — hrabina Zyberg-Plater już wniosła do rządu.

Nekrologja. Zdzisław Zajączkowski, abiturjent maturyczny, lat 20, zmarł w Krakowie 31 sierpnia br.

Jadwiga Majewska, przeżywszy lat 38, zmarła dnia 29 sierpnia w Kołomyi.

Przechadzki po mieście.

X.

Kruki nieszczęścia.

Jak za dawnych naszych czasów, przelot gromad czarnego ptactwa, wron i kruków, uprzedzał o zbliżających się Turkach i Tatarach, zapowiadając ich najazd, a tem samem mordy i pożogę, tak obecnie chmary innej czerni osiadającej i gnieżdżącej się w naszych wsiach i miastach, winny były ostrzedz o większem stokroć niebezpieczeństwie: wyludnienia, nędzy i głodowej śmierci. Niebaczni, nie stawiliśmy oporu, a dziś?...

Przypatrzmy się tym krukom nieszczęścia w miastach — tej hydrze stugłowej, przejawiającej się we wsi — w osobie faktora i lichwiarza, — w mieście w osobie — handełesa, czyli ulicznego handlarza. Handełes, to najwstrętniejszy żyd, ubrany jak nędzarz, w hałacie zabłoconym od tygodnia, w kapeluszu startym, zmiętym, zbrudzonym, jak jego sumienie, z nieodstępnym workiem pod pachą, z parasolem lub jakim łachem zawieszonym na ręku, sunie powoli ślimaczym krokiem rzucając baczne na wszystkie strony spojrzenia. Całe dni od świtu do ciemnej nocy handełesi przebiegają ulice, wsuwają się do domów, wdrapują na piętra — słuchając, czy do ich uszów nie doleci wykrzyk bólu, płacz lub jęk nędzarza; czy gdzie okrutny właściciel nie wyrzuca z mieszkania niewypłacalnego czynszownika, czy nie odbywa się licytacja sądowa lub śmierć nie zabrała ofiary!

To dla nich żniwo, to chwila, w której gromadza się setkami, wyrastając jakby z pod ziemi, gotowi rzucić się jak tygrysy na łup spodziewany.

Handełes to fizjognomista niezwykły, dość mu rzucić okiem a wnet odgadnie, może nawet odczuje swojego klijenta. Przechodząc ulicą, nie potrzeba dawać żadnych znaków, przyzywać ręką lub głosem; jedno zwrócenie głowy ku temu dwunożnemu skorpionowi wystarcza, aby zrozumiał czego od niego żądają.

Wielce charakterystyczną jest okoliczność szczególnego węchu w takiem indywiduum. Jakkolwiek osoby, która nareszcie pragnie go sprowadzić do siebie, nie zna, jakkolwiek klijent nie ukazał mu, ani piętra, ani drzwi swego mieszkania, nie chybi, nie pomyli się i śmiało puka. Przytem odznacza się dyskrecją trudną do pojęcia; patrzy tylko, gdzie ów klijent idzie i gdzie wejdzie, wówczas dopiero szybko tam pomyka, a za chwilę, bez względu na kurytarze, sienie, ganki lub inne przejścia, równocześnie prawie zjawia się w mieszkaniu z lokatorem. Wszedłszy rozpatruje się dokoła i w myśli szacuje chudobę uędzarza, jaka się mu przedstawia.

Ofiarami stałemi a właściwie klijentami z urzędu są głównie kawalerowie, ludzie młodzi, lekkomyślni, karciarze, marnotrawcy lub istototnie ubodzy. Jak biegłym w swoim fachu, w swoim procederze bywa handełes, można się przekonać przystanąwszy na chwilę na chodniku Szpitalnej ulicy. Idzie oto młodzian wcale przyzwoicie ubrany, postawy pewnej, twarzy uśmiechniętej, gdy taki handełes ujrzawszy go, kłania się kapeluszem i dość głośno mówi:

— Handel! Handel!

Przyznać trzeba, że prawie nie myli się nigdy i po owem szczególnem powitaniu posuwa się zwolna za idącym, wchodzi do kamienicy a za jakie pół godziny zobaczycie go powracającego z cząstką odzieży lub innym jakim przedmiotem.

(C. d. n.).

ROZMAITOŚCI.

Helgoland dostarcza największej ilości raków morskich. Rybacy tameczni sprzedają tego przysmaku około 30.000 rocznie, a wielka część homarów helgolandzkich idzie do Anglji. Połów odbywa się prawie przez cały rok, bo tylko od czerwca do końca września prawo broni ich połowu. Między innemi środkami, chroniącemi homary, jest także przepis, zabraniający sprzedaży sztuk mniejszych, niż 20 centymetrów.

Zuchwali rabusie. Paryski sąd przysięgłych rozpoznawał w tych dniach sprawę o rabunek. W listopadzie r. z. Józef Lamarine, 33-letni złoczyńca, trzykrotnie już karany za rozboje, wraz z Alfredem Grandidier i Robertem Fanćon napadli na mieszkanie 83-letniego p. de Laruelle w Saint-Ouen, w pobliżu Paryża, związawszy starnszka i służącą jego 68-letnią kobietę, zrabowali dom cały i wynieśli srebra, pieniądze i kosztowności. Lamarine z rewolwerem w dłoni stał przy p. Laruelle i jego służącej, wykładając im teorje socjalistyczne. „Nie wyrządzamy panu żadnej krzywdy — mówił — odbieramy tylko to, co zbyt długo już pozostawało w pańskiem posiadaniu. Kapitał jest własnością ogółu, a pan go sobie przywłaszczałeś“. Napróżno p. Laruelle przekładał, iż to, co posiada, zdobył ciężką pracą. Rabusie kazali mu milczeć i uszli ze zdobyczą. Nazajutrz powrócili znowu, wyczytawszy w sprawozdaniach o rabunku, pomieszczonych w dziennikach, iż uwadze ich uszedł zwój banknotów. Jakoż i te zabrali. Podczas śledztwa, Fanćon zeznał, iż walory sprzedane zostały w Londynie żydom, nabywającym skradzione papiery wartościowe. Lamarine, Fanćon i Grandidier zostali skazani na dożywotnie ciężkie roboty.

Z palca — nos. Pierwszy chirurg szpitala w Londynie Charing-Cross, dr Bloxam, dokonał nadzwyczajnej operacji. Kilka miesięcy temu pewien młody człowiek, pozbawiony nosa, zapytał lekarzy tego szpitala, czy mogliby mu uzupełnić oblicze. Zrobiono próbę: wzięto amputowany palec innego człowieka i przyczepiono beznosowemu w miejsce nosa. Ale palec, skutkiem amputacji, odumarł i „nie przyjął się“. Wtedy dr Bloxom podsunął beznosemu myśl, by tenże poświęcił swój własny palec, a otrzymawszy pozwolenie — ażeby zapewnić sukces doświadczeniu — chirurg nie odciął palca, tylko „zagipsował“ całe ramię z ręką i palec żywy umieścił w pozycji nosa. Cztery tygodnie młodzieniec nosił w ten sposób palec, czekając... ażeby „się przyjął“. No, i przyjął się! Chirurg odciął palec i nadał mu jaką taką formę nosa, zapewniając, iż za parę miesięcy nikt nie rozezna tego nosa od najautentyczniejszych.

Krwawym i gorącym dniem była ostatnia niedziela w Neapolu. W cieniu stwierdzono 36° Celsiusza. Upał ten, zdaje się, podsycił jeszcze porywczość południowców. W oberży, na przedmieściu Porto, wybuchła przy grze w karty straszna bijatyka, przy czem jedna osoba została zabitą, a 7 ciężko rannych. Szwaczka, Basilia Buono, zamordowała, wystrzałem z rewolweru, swego kochanka, który chciał ją poniewierać. — Starą żebraczkę, będącą oddawna przedmiotem szykan uliczników, obrzuciły łobuzy gradem kamieni, tak, że padła trupem. — Zofję Devito, małżonkę pewnego kupca, znaleziono pokrytą 7-ma ranami, które jej zadał sztyletem jakiś nieznajomy. — Pewien czuły małżonek, zranił swoją żonę ciężko nożem — podobno z radości. — Amant zastrzelił swoją 17 letnią kochankę także z radości. — Stary żebrak został zabity przez spadającą belkę. wreszcie z przedmieść doniesiono o 2 samobójstwach i 3 wypadkach obłąkania. — Jak na jeden dzień, to chyba dosyć!

Przysmaki koreańskie. Na Korei, o którą toczy się obecnie wojna chińsko-japońska, obowiązują smakoszów miejscowych dziwne zaiste „potrawy“. Należy do nich najpierw mięso wołowe, gotowane z pieprzem i olejem orzechowym; nieświeże ryby, posypywane tabaką, a wreszcie, jako *non plus ultra* koreańskiego *menu* — zupa z psiego mięsa. Psy są też na Korei bardzo drogie. Żywe sprzedawane są na wagę po 1 złr. do 1 złr. 50 ct. *za funt*. Najmilszym darem, jaki król może uczynić swemu mandarynowi lub urzędnikowi państwa, jest młody piesek na — zupkę!

Klub chorych na żołądek powstał świeżo w Ameryce. Jest to stowarzyszenie, które ma leczyć choroby żołądkowe odpowiednią dietą. Każdy, komu zdrowie się poprawi, zostaje zdegradowany z członka zwyczajnego na nadzwyczajnego, a kto zupełnie odzyska zdrowie, zostaje z listy członków wykreślony. Składki miesięczne zależą od wielkości choroby: za lekką słabość płaci się grubo, a za ciężką chorobę mało.

W spuściźnie, pozostałej po bankierze Eugenjuszu Loevy, który niedawno temu skończył samobójstwem — jak donoszą z Buda-Pesztu — znaleziono także kwit na zastawiony los austr. czerw. krzyża. Zarządca masy, zajmując się zrealizowaniem spadku, przekonał się, że na ów los zastawiony padła główna wygrana 25.000 złr.

Gordon Bennet, arcy-miljoner i redaktor *New-York Heralda*, spodziewając się dogodzić swoim czytelnikom, ułożył się z Zolą o równoczesny druk w *Heraldzie*, w przekładzie angielskim, jego najnowszej powieści „Lourdes“. Okazało się jednak, iż ten powszechnie i słusznie potępiany romans nie spodobał się zdrowemu sądowi amerykańskich czytelników, a co gorsza, wywołał ich oburzenie, tak, iż poczęli zaprzestawać czytania *Heralda*. Bennet wówczas ogłosił artykuł, w którym oświadczył, iż obok powieści, pomieszczać będzie wszelkie nadsyłane mu zażalenia i skargi czytelników na ten romans. To dopiero poskutkowało. Zola jednak nie będzie chyba panu Bennet zbyt za ten pomysł obowiązany, między listami są bowiem bardzo trzeźwo napisane, a odmawiające autorowi „Lourdes“ zarówno talentu, jak i prawa poruszania podobnych tematów. Smutno, iż ten zdrowy rozsądek nie objawił się pierwej we Francji i po świecie.

Wytrzymałość wielbłąda na pragnienie. Dowódca wyprawy australijskiej, Lindsay, prowadząc w taborze swym 40 wielbłądów, miał sposobność przekonać się o ich wytrzymałości na pragnienie. Wyprawa musiała kiedyś przebywać 536 mil wśród okolicy, pozbawionej zupełnie wody; trwało to dni 35. Drugiego dnia wielbłądy otrzymały po 3 galony wody, ósmego po $2^1/_2$ gal., wreszcie 25-go dnia po $2^1/_2$ gal., a więc przez dni 17 nie dostały ani jednej kropli wody, zaś jako pożywienie, otrzymywały tylko suchą trawę. Gdy ekspedycja dotarła

do miejscowości, obfitującej w wodę, nagrodziły też to sobie obficie, pijąc odrazu po dwadzieścia galonów. Podczas innego pochodu przez dni 24 nie dostały ani kropli wody, pomimo to były zupełnie silne i rzeźwe.

Napad na dwór. Z Kłajpedy telegrafują do *Posener Ztg*, że w Kretundze, miasteczku należącem do hrabiego Tyszkiewicza, rzucili się chłopi, którym zafantowano trzydzieści sztuk bydła z rozkazu dziedzica, uzbrojeni w kosy i broń palną, na służbę dworską, żądając wydania bydła. Przyszło do formalnej bitwy, przyczem jednego z leśniczych i kilku chłopów ciężko raniono.

Schwytanie opryszka. *Posener Ztg* donosi, że w Łużycach schwytano opryszka Koeglera z północnych Czech, który przed kilku miesiącami uciekł z więzienia i od tego czasu ukrywał się w górach czeskich i w Saksonji, mordując podróżnyh i napełniając strachem całą okolicę.

„Temperance Gazette“, wychodząca w Bestonie, pisze, że prawie wszysey bogacze amerykańscy nie używają gorących trunków. John Rocheppeller w życiu swojem nie zakosztował ani kropli żadnego napoju wyskokowego. Jay Gould tylko trzy razy wziął do ust wino i to łyżeczką z przepisu lekarza. Vanderbildt nie pija nic, prócz wody, a Huntinglon nie używa nawet herbaty, ani kawy i poprzestaje na mleku. Co dziwniejsza, że z wymienionych miljarderów żaden także nie pali.

W grobie Romea i Julji. Do specjalności Werony zalicza się grób, w którym spoczywają wrzekomo szczątki Romea i Julji. Turyści, przejeżdżający przez to miasto, nie omieszkują nigdy zwidzić tego grobowca, budzi on zwłaszcza sentymentalne uczucia w Angielkach. Dla dozorców gród ten jest kapitałem procentującym, to też starają się największe ciągnąć z niego zyski. Przed kilku dniami grobowiec zwidzało towarzystwo angielskie, złożone z ośmiu turystów. Odchodząc, ofiarowali 4 liry napiwku dozorcy. Ten żądał jeszcze 4 liry, a gdy mu ich dać nie chciano, zamknął turystów w podziemiu. Ta przygoda podróżnych zakończyła się interwencją miejscowego burmistrza.

Wnuk maharadżów Pendżabu. Najstarszy syn zmarłego niedawno Dulipa Singa, maharadży Pendżabu, książę Wiktor, urodzony w Londynie z Angielki, stara się u rządu W. Brytanji o pozwolenie wstąpienia do armji. Ofiarowano mu rangę porucznika w kawalerji bengalskiej, ale książę przedstawia, że jako syn ostatniego władcy Pendżabu, nie może przyjąć żadnego stopnia w armji indyjskiej, i prosi, aby mógł się dosługiwać rangi w Anglji, na równi z innymi poddanymi królowej. Odmówiono mu dlatego, że pobiera kilka tysięcy fst. rocznego „apanażu“, pozostających mu z wielce nadszarpanej spuścizny ojcowskiej. Książę, chcąc pozbyć się tej przeszkody, sprzedaje drogą publicznej licytacji starożytne klejnoty (wiadomo, że był niegdyś między niemi Koh-inoor, największy djament korony angielskiej...) i inne historyczne szczątki po maharadżach Pendżabu.

O pani Ismert, aresztowanej w Noveat w (Lotaryngji niemieckiej) donoszą z Metzu, że często przybywała do Metz i wywiadywała się o różne sprawy wojskowe, co uwagę policji zwróciło. Aresztowano ją przeto, a przy rewizji znaleziono w jej parasolu część karabinu niemieckiego, w pończochach zaś dokumenty kompromitujące. W sprawę ma być wplątany także jakiś niemiecki urzędnik wojskowy.

Polscy Coxeyanie. Wychodząca w Toledo *Ameryka* donosi: „Armja głośnego Rybakowskiego, po długich trudach i kłopotach, zawitała do naszego miasta w niedzielę w nocy, o godz. 9. W niedzielę po południu, wypoczywała na West Toledo, a o oznaczonej godzinie weszła do miasta i zajęła bez oporu park Metropolitan na swoje obozowisko. Jenerał Rybakowski, nazywający się także hrabią, ma kapitanów: Franciszewskiego, Wałkowiaka, Nadraskiewicza i Królikowskiego.

Armja ta, jak wiadomo, wychodząc z Chicago liczyła 340 osób, a dziś liczy zaledwie 169 osób; w skład jej wchodzą: 120 polaków, 5 amerykanów, 17 niemców, kilku czechów i irlandczyków i jeden australczyk. Pojawienie się tej armji w granicach miasta zaalarmowało policję, która dbając o bezpieczeństwo obywateli aresztowała Coxeyanów w poniedziałek popołudniu. W tenże sam dzień wieczorem osadzono w więzieniu Rybakowskiego, jego żonę i kuzynkę. We wtorek rano odbyć się miał sąd i „hurtowny wyrok do więzienia“. Obrony zupełnie bezinteresownie podjęli się adwokaci Reno i Dowling, którzy zaraz zażądali, aby dla każdego z aresztowanych wyznaczono „jury“. Na takie *dictum* sędzia Hone i naczelnik policji spuścili nosy na kwintę i postanowili zaproponować Rybakowskiemu ugodę, a mianowicie: gdy zgodzi się zaraz miasto opuścić, to dadzą mu 300 bochenków chleba, 200 funtów kiełbasy, 20 funtów cukru i 10 funtów kawy. Propozycję tę Rybakowski przyjął i cała armja wsiadłszy na tramwaje elektryczne, wyjechała za miasto. W środę jeszcze kuzynka, p. Szymanowska, werbowała do armji Polaków z siódmej wardy i o ile wiemy, kilkunastu miało się do armji zapisać. Rybakowski maszeruje stąd do Clewelaud a potem do Pittsburga“. *Prawda* detroicka donosi, że jenerał hrabia Rybakowski od 8 do 12 sierpnia bawił w Detroit, a następnie udał się do Waszyngtonu.

Nowy Don Juan.

Raz chodziłem przez ulicę
Aż tu patrzę śliczna dama,
Idzie sobie bardzo wolno,
No, i idzie sobie sama...
To ja zaraz podskakałem —
Zbieram w sobie całą władzę
I powiadam: — Proszę pani,
Juś ja panią odprowadzę!..
Una na to nic nie gada.
Nadeptuję jej na pięty,
Una cząglo nic nie gada,
A ja gadam jak najęty...
Tak idziemy sobie razem
Z wistrojoną ową panią —
Una wreszcie wchodzy w bramę
I na piętro, a ja za nią...
Wtem na piętrze una dzwoni —
Otwierają, buło czemno —
I powiada: — Piękny żydku,
Czy i tu chcesz wleźć dziś ze mną?
Aż tu raptem ktoś wipadniuł
Za kark złapniuł mnie jak w kleszcze
I zaciągnął mnie do pokoj,
Niui czas drapnąć miałem jeszcze...
To buł... tylko — mąż tej damy!
Aj waj mirje! — pomiszlałem,
Cały trzęsłem się jak w febre,
Dygotałem całem czałem..
A un zamknął drzwi na klucza
(Ja już z strachu cały płonę!)
I powiada: — Bardzo wdzięczny.
Co mi pan tu przywiódł żonę...
Pewnie sobie pan zakurzył,
Niech pan sobie więc umije,
Gębe, ręke, a jak chcesz pan
Możesz umić nawet szyję...
No!... mij sze pan!! — ryknął na mnie —
Nie zapalał wcale szwicy,
To ja zaraz prziskoczyłem
I umiłem sze w miednicy...
Un mi nie dał żaden ręcznik,
Tylko śmiał sią widacz w duszy,
Bo powiadał: Niech pan czeka
To szę trochę pan obsuszy...
Jak już wischłem, tak mnie puścił
Bez złe słowa i wirazy,
Tylko w drzwi na pożegnanie
W kark mi dał ze szedem razy!...
Jak przebiegłem wszistkie schody
Ze spoconem mojem czołem,
To dopiero na ulicy
Już swobodniej odetchnąłem...
Lecz tu właśnie katastrofa.
Bo tu ludzie już stawali,
Oglądali mnie jak raróg
I okropnie wiszmiewali...
Więc uczekłem do cukiernie
I tu w lustro — o przeklęcie!
Zobaczyłem — co w miednice
Ja sze miłem w atramencie!!!
Bułem czarny, tak jak murzyn.
Wszyscy na mnie tu patrzeli.
Wszadłem w dryndę i jechałem
Zaraz prosto do kąpieli...
To ja sobie uwa tygodnie
Gębe prałem z chlorkiem, z sodą,
Aż mi gębe sze zrobiała
Całkiem stara, zamiast młodą...
Tu... dostałem pomarszczenie,
Tu witarłem sze eterem...
I przyrzekłem, co niebędę
Dla dam nigdy bohaterem!

HUMOR.

— Mój mężu, gdy ci jaka potrawa nie smakuje przy obiedzie, krzywisz się tak okropnie, że aż niemiło patrzeć... Mógłbyś zaprzestać tych min — to dowodzi złego smaku.

— Owszem, dobrego!

Aby zostać idealnym filantropem, trzeba mieć, dobre serce i — krótką pamięć.

W kantorze. Dnia 1 stycznia. Kantorzysta do pryncypała: — Panie Goldstein, życzę panu szczęśliwego nowego roku. — Ny, co mnie obchodzi katolicki nowy rok? Dnia 1-go października: Panie Goldstein, życzę panu szczęśliwego nowego roku.—Ny, co jest, czy pan został żydem, żeby winszować w żydowski Nowy rok?

Szarada.

Pierwszą krzykniesz w uniesieniu,
Przerażeniu lub zdziwieniu;
Samo *trzecie* liczbę znaczy,
Wespół z *drugiem* cieniem raczy,
Gdy promienie słońca pieką.
Czwarte z wiosną płynie rzeką;
Czwarte z *piątem* wstrzyma ludzi,
Gdy do złego chęć się budzi.
O *całości* każdy powie,
Że jest takich... dość w Krakowie.

Rozwiązanie zadania konikowego Nr. 10.

Ja nie nawidzę tych czół pogodnych,
Jak gnuśne we stawach wody,
Takich rumianych a takich chłodnych,
Gładkich, jak zimowe lody.
Ja lubię widzieć gdy twarz młodzieńca,
Podarta boleści radłem,
A smutku chmura w krąg, nakształt wieńca,
Na czole wije się zbladłem.
Ta chmura smutku posępna, czarna,
Znać daje, że tam nie śpiąca,
Ale jest dusza myślą ciężarna,
Uczucia burzą kipiąca.
O! bo w tej chmurze śpią gromy jasne,
Co nie jeden bałwan zwalą,
A szranki ducha rozbiją ciasne,
I świat płomieniem zapalą.
O! bo niech tylko jasnego słońca
Promień jej łona dosięgnie,
Z tej chmury tęcza wybłyśnie lśniąca
I niebo ze ziemią sprzęgnie.

Zadania konikowego nikt nie rozwiązał.

OSTATNIA POCZTA.

Państwo Plenerowie opuścili wczoraj Lwów, udając się z powratem do Wiednia.

Podczas ciągnienia losów kredytowych we Wiedniu wylosowano następujące serje: 38, 371, 1.008, 1.157, 1.245, 1.400, 1.560, 1.618, 2.047, 2.077, 2.085, 2.336, 2.780, 3.476, 4.040. Główna wygrana padła na serję 1.563 Nr. 47, wygrana 30.000 złr. na serję 958 Nr. 65, 15.000 złr. na serję 958 Nr. 51, 5.000 złr. na serję 1.742 Nr. 42 i na serję 3.560 Nr. 7.

Nagrodę w kwocie 300 koron, rozpisaną przez austrjackie stowarzyszenie przeciw pijaństwu za najlepszą odpowiedź na temat: „W jaki sposób może szkoła działać przeciw nałogowi nadużywania trunków?“ — przyznali wyznaczeni sędziowie pracy posła do Rady państwa, profesora Krausa.

Onegdaj dały się uczuć w Bukareszcie i w wielu innych miejscowościach gwałtowne wstrząśnienia ziemi. Trzęsienie ziemi zrządziło znaczne szkody materjalne, szczególniej w Gałaczu, gdzie uszkodzona jest katedra, gmach poczty i sądu.

Z Hanoi donoszą: D. 27 sierpnia zamordowali Chińczycy kontrolora cłowego z Moncay, Chailleta; uwieźli jego żonę i córkę. Żołnierze francuscy nie zdołali doścignąć morderców. O zajściu uwiadomiono francuskiego reprezentanta w Pekinie.

Depesza z Tient-sin potwierdza, że 14 japońskich statków wojennych uderzyło na Port Arthur. Flota chińska otrzymała rozkaz przyjęcia walnej bitwy.

Biuro Reutera donosi z Hongkong: Na rzece Kanton spłonęło 100 łodzi, których właściciele zajmują się handlem kwiatów. W katastrofie znalazło śmierć około 1.000 krajowców.

Z Białogrodu donoszą: Rząd serbski zawiadomił urzędowo Cankowa, iż na pobyt jego w Białogrodzie, pozwoli tylko pod warunkiem, jeżeli wstrzyma się od wszelkich knowań i agitacyj i nic nie przedsięweźmie przeciw obecnemu porządkowi rzeczy w Bułgarji. Rząd serbski nie może także pozwolić na wysyłanie z Białogrodu do Bułgarji odezwy, wydrukowanej w Wiedniu i innych podobnych publikacyj. Dalej zwrócono Cankowowi uwagę, że nie wolno mu osiedlać się w Niszu lub Pirocie, jako w miejscowości, położonych zbyt blisko granicy bułgarskiej. O postanowieniach tych zawiadomił rząd serbski w drodze dyplomatycznej gabinet zofijski i inne europejskie mocarstwa.

Doniesienie *Timesa* o zwycięstwie Chińczyków pod Kaisong, nazywa *Nordd. Allg. Ztg.* prostym bąkiem chińskim.

Wedle doniesienia *Pol. Cor.* z Kairu, utrzymuje się tam z wielką stanowczością pogłoska, że rząd angielski zamierza urządzić wyprawę w listopadzie do Sudanu, aby najpierw zająć część jego wschodnią ze stolicą Omdurman, a potem część zachodnią.

Telegramy.

Paryż 2 września (rano). Za zabicie kontrolora celnego Chailleta, *Temps* żąda nietylko zadośćuczynienia od rządu chińskiego, ale także rękojmij, że nic podobnego nie zdarzy się w przyszłości.

Berlin 2 września (rano). W dzisiejszym pogrzebie socjalisty Wabnitza, wszystkie stowarzyszenia socjalistyczne wezmą udział. Pochód na cmentarz został pozwolony.

Bruksela 2 września (rano). Król, przyjmując baronównę Bertę von Suttern, tudzież członków kongresu pokoju, w przemówieniu swojem podniósł, że sprawa pewszechnego pokoju leży mu na sercu. (Nie wątpimy, lecz sprawa ta, niestety, pozostanie na wieki pobożnem życzeniem. *Przyp. Red.*)

Zofja 2 września (rano). Podróż ministrów: Stoiłowa i Petrowa po Bułgarji północnej równa się tryumfalnemu pochodowi, co pozwala wnioskować o pomyślnym rezultacie wyborów do Sobrania.

Wiedeń 1 września. Trybunał kasacyjny odrzucił wszystkie skargi rewizyjne skazanych w procesie „Omladiny“.

Berlin 1 września. Ze wszystkich przygotowań wnosić należy, że rząd wobec silnie zamanifestowanej opozycji powszechnej skłania się do cofnięcia projektów podatkowych. Z całej reformy finansowej pozostanie tylko projekt podatku od tytoniu. Rada związkowa, która zbierze się w d. 15 bm., weźmie ten projekt niezwłocznie pod obrady.

Serajewo 31 sierpnia. Tutejsza półurzędowa *Bosnische Post*, w artykule polemizującym z dziennikami serbskiemi zapewnia, iż żaden rozsądny człowiek w Austrji nie myśli o aneksji Bośnji. Byłoby to naruszeniem traktatu berlińskiego, gdy stan obecny wygodniejszym jest dla Austrji i nie pozostawia nic do życzenia.

Londyn 31 sierpnia. Okazało się, że aresztowany w Birmingham na dworcu kolejowym, podczas przejazdu królowej, robotnik był pijanym. Hałaśliwe jego zachowanie się zwróciło nań uwagę policji. Wątpić należy, aby chciał był zamiar zrobić użytek z rewolweru, który miał przy sobie.

Rzym 1 września. Król Humbert udaje się wkrótce w objazd Sycylji. — Królewicz Wiktor Emanuel przesiedla się w listopadzie do Palerma.

Madryt 1 września. Sensacyjne wrażenie w całej Hiszpanji sprawiło nawrócenie się w więzieniu barcelońskiem osławionego anarchisty, Salvadora. Pod wpływem nauk, udzielanych mu przez siostrę miłosierdzia i duchownego, nietylko przyjął on Komunję św. ale odwołał wszystkie swoje nauki anarchiczne.

Madryt 1 września. Na Kubie rozbójnicy zamordowali 19 osób i uprowadzili sześciu kupców. W jednej miejscowości wywołali wybuch dynamitowy.

Tanger 1 września. Rodziny europejskie z Mazaganu uciekają do Tangeru, gdyż obawiają się napadu Kabylów. Ruch interesów w Mazaganie i Tangerze zupełnie ustał. Kabylowie zdecydowali się nie być nadal ofiarą okrucieństw i tyranji władz sułtańskich i postanowili walczyć tak długo, dopóki żądania ich nie będą spełnione.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Z Towarzystwa rolniczego. Po żałobnem nabożeństwie za duszę ś. p. hr. Tarnowskiego, odprawionem przy wszystkich ołtarzach kościoła OO. Reformatów, zebrało się wczoraj przeszło 50 osób w sali Tow. Ubezpieczeń na ogólne zgromadzenie członków komitetu i delegatów Tow. rolniczego.

Posiedzenie zagaił wiceprezes Towarzystw rolniczych, p. Dydyński, poświęcając w przemowie swej kilka gorących słów pamięci zgasłego prezesa Towarzystw rolniczych, ś. p hr. Jana Tarnowskiego. Zgromadzeni uczcili pamięć zgasłego przez ogólne powstanie, poczem przystąpiono do poufnego posiedzenia. Około godziny 12-ej rozpoczęły się objęte porządkiem dziennym wybory. I tak w miejsce zgasłego hr. Tarnowskiego wybrano 47 głosami na 55 głosujących prezesem hr. Franciszka Mycielskiego.

Nowy prezes dziękując za wybór zaznacza, iż powołany do sprawowania tego zaszczytnego obowiązku, odrywając się od roli prosi o pobłażanie na działalność swoją. Obejmując ten smutny urząd, gdyż po zgasłym a powszechnie kochanym Janie hr. Tarnowskim, z którym mnie przyjaźń łączyła, starać się będę pracować jak najusilniej nad rozwojem Towarzystwa. Pomimo, że stosunki handlowe są nadzwyczaj u nas utrudnione a nadprodukcja towarów zagranicznych, zabija nasz handel i rolnictwo, starać się będę o rozwój Towarzystwa, ufny, że panowie pomożecie mi w tej trudnej pracy jako prawdziwi patrjoci i dobrzy obywatele. Rozpoczynając swą czynność kończy mowca przemówienie staropolskiem „Szczęść Boże!“ W dalszym ciągu posiedzenia prosi nowy prezes pierwszego wiceprezesa p. Dydyńskiego, aby raczył cofnąć swą rezygnację z wiceprezesury i pozostał nadal na tem stanowisku. W tym samym duchu przemawiali gorąco pp. hr. Scipio, Lippoman, włościanin Smogała i p. Czecz. Wobec licznych głosów uznania, zabrał głos p. Dydyński i wzruszony, drżącym głosem dziękuje serdecznie za ten dowód uznania, lecz nadal, ze względu na liczne zajęcia, wiceprezesem być nie może. Dopóki tylko będzie potrzeba obiecuje pomagać w pracach Towarzystwu.

„Z komitetu się nie cofam — zaznacza mowca — i w nim chętnie zasiadać będę, lecz bardzo proszę o zwolnienie mnie z wiceprezesostwa“. Po powyższem oświadczeniu, zawieszono na nowo posiedzenie w celu naradzenia się nad nowymi kandydatami na wiceprezesów i jednego członka komitetu.

Na wniosek p. Jędrzejowicza postawiono na członka komitetu kandydaturę p. Kazimierza Dolińskiego z Mrowli pod Rzeszowem, jego też prawie jednogłośnie wybrano.

Po tym wyborze przystąpiono do wyboru dwóch wiceprezesów, w miejsce ustępujących pp. Dydyńskiego i Homolacsa. Wybrani zostali: pierwszym wiceprezesem p. Stanisław Homolacs, a drugim prof. Józef Milewski.

W dalszym ciągu przystąpiono do sprawy obchodu 50-letniej rocznicy istnienia Towarzystwa rolniczego krakowskiego, przypadającej w r. 1895. Referował ją p. Karol hr. Scipio. Referent stawia wniosek, aby tę sprawę przedyskutować na zgromadzeniu wiosennem.

Wybór delegatów na zgromadzenie jubileuszowe Towarzystwa gospodarczego we Lwowie zakończył posiedzenie. W sprawie tej zabierali głos pp. Dydyński, Lippoman i Karol hr. Scipio. Postanowiono, żeby prezydjum i trzech delegatów wyjechało do Lwowa, nadto, żeby zaprosić członków Towarzystw rolniczych, aby ci przyłączyli się do delegacji i gremjalnie do Lwowa wyjechali.

Przy wnioskach zabrał głos p. Mięta, poruszył sprawę regulacji katastru i postawił wniosek, żeby Towarzystwo się postarało o rewizję podatków katastralnych. Na wniosek ten odpowiedział hr. Męciński. Mowca w długiem swojem przemówieniu, ilustrowanem licznemi przykładami, oświadcza się przeciw wnioskowi, ze względu, że wszelkie zabiegi w tym kierunku na nic się nie zdadzą. W końcu mowca naznacza, że rewizja podatku gruntowego i tak wkrótce nastąpi — gdyż rewizje takie co 15 lat odbyć się muszą, lecz prosi nie łudzić się, aby nam podatek zmniejszono. Wniosek ten, ze względu na brak kompletu, przekazano do załatwienia komitetowi. Na tem posiedzenie zamknięto.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 31 sierpnia.

Pokup na pszenicę był na targu dzisiejszym słaby, ceny jednak mimo to utrzymały się; żyto zaś miało lepszy odbyt i płacono za dobry towar 10—15 centów wyżej.

Jęczmień browarowy prima miał łatwy zbyt po dobrych cenach. Wreszcie prawie żadnych obrotów nie było.

Płacono: pszenicę białą 6·90 do 7·25 złr.; czerwoną 6·85 do 7·20 złr.; żółtą 6·85 do 7·10 złr.; żyto 5·60 do 5·90 złr.; jęczmień browarny 6·25 do 6·75 złr.; na paszę 4·50 do 4·90 złr.; owies 5·30 do 5·70 złr.; rzepak nowy 9·— do 9·25. Wszystko za 100 kilogramów.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan D. w Zawoi. List Szanownego Pana, acz ogólnikowy, umieścimy w numerze następnym, aby mu dać dowód naszych dobrych chęci. W przyszłości jednak prosimy o fakta malujące tamtejsze stosunki, gdyż gołosłowne narzekanie pożytku nie przyniesie.

Wpan Wincenty Z. we Lwowie. Wiadomość, że dr Byk po naszym artykule: „Okopy św. Trójcy“ sprzedał kontusz i delję senatorską, które mu robił we Lwowie krawiec Mozer, sprawiła nam wielką przyjemność, chociaż on sam poczytuje to prawdopodobnie za prawdziwe nieszczęście dla Polski, że podczas przyjęcia cesarza we Lwowie, nie będzie już z niego ani „szlachczyc, ani patrjotnik“.

Jednemu z wielu w Krakowie. Część uwag zużytkowaliśmy w numerze dzisiejszym, z reszty w swoim czasie skorzystamy.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 985 1 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4.38 rano poc. męsz. z Krakowa przez Zwierzyniec, 4.53 rano poc. męsz. ze Zwierzyńca, 5.00 rano poc. męsz. z Podgórza-Pł., 5.06 rano poc. męsz. z Podgórza przyst. **do Oświęcimia.** 7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. — 8.00 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa**; ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.25 ran. pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.44 ran. poc. męsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran. poc. męsz. ze Zwierzyńca, 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 10.38 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.50 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk**, ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 12.00 w połud. poc. męsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.15 popołud. poc. męsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki.**— 2.20 popołud. poc. męsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud. poc. męsz. ze Zwierzynca, 2.46 popoł. poc. męsz. z Podgórza-Pł., 2.52 popoł. poc. męsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcimia.**— 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** — 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa**; ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza. — 7.05 wiecz. poc. męsz. z Krakowa, 7.20 wiecz. poc. męsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 8.10 wiecz. poc. męsz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. męsz. Nr. 463 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa.— 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów**; ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Pł. **do Podwołoczysk**; ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.48 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł. 5.49 ran. poc. męsz. do Zwierzyńca, 6.05 rano poc. męsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą, ma połącz. w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu w czasie od 1 czerw. do 31 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.12 ran. p. posp. Nr. 2. do Podgórza-Pł., 6.20 ran. poc. posp. Nr. 2. do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów**, — 7.48 ran. poc. męsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł., 8.05 ran. poc. męsz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł., do Żywca i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst., 8.27 ran p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. 18 do Krak. **z Żywca**; ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. — 8.42 ran. pos. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. od Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa**; ma połączenie w Tarnowie od Now. Sacza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 10.30 przed poł. poc. męsz. do Podgórza-przyst. 10.36 przed poł. poc. męsz. do Podgórza-Pł., 10.53 przed poł. poc. męsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. męsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia.** — 2.13 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2.25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa**; ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.01 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4.10 popoł. poc. osob. do Podgórza-Pł., 4.17 popoł. poc. męsz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc. męsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 6.35 wiecz. poc. męsz. Nr. 464 do Podgórza-Pł., 6.50 wiecz. poc. męsz. Nr. 464 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz. poc. os. Nr. 1031 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ. — 8.07 wiecz. p. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł. 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki.—8.53 wiecz. poc. męsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. męsz. do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia** ma w Skawinie połącz. od Kalwarji i Wadowic. 9.34 n. p. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 n. p. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połącz. w Przemyślu od Stanisł. Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk. w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.